

PIOTR MISIŁO O TERRORYZMIE I UCHODźCACH | MATEUSZ KIJOWSKI: WYJDź Z SZUFLADY!
MŁODZI I AMBITNI - CO ICH MOTYWUJE? | ROBERT KUBICA STOICKIM WOJOWNIKIEM

nasze czasopismo

Nr 9/wrzesień 2017 • www.naszezasopismo.pl • ISSN 2543-7143

INDEKS 417165 • cena: 5zł (w tym VAT 8%)



Wywiad z Tomaszem Piątkiem

KTO STOI

ZA ANTONIM MACIEREWICZEM

nasze Czasopismo

Nr 9/wrzesień 2017

TEMAT MIESIĄCA

- 4 Rozmowa z Tomaszem Piątkiem: KIM JEST MINISTER OBRONY NARODOWEJ?

SPOŁECZEŃSTWO

- 9 Rozmowa z Joanną Burnos: MŁODZI I AMBITNI - CO ICH MOTYWUJE?
15 Włodzimierz Witakowski: UCHODŹCY A TERRORYZM
24 Anna Schwerin: MUZYKA JAKO MICHAŁEK
25 Mateusz Kijowski: WYJDŹ Z SZUFLADY!

GOSPODARKA

- 7 Ewa Krawczyk-Dębiec: I NIE SPŁACĘ CIĘ AŻ DO...

POLITYKA

- 11 Anna Schwerin: CZYM JEST TERRORYZM?
29 Rozmowa z Kamilem Ożdżeńskim: MŁODYM OKIEM NA POLITYKĘ

FELIETON

- 19 Jerzy Andrzej Maślowski: WYSKAKUJ Z KASY, EUROPO!

PRAWO

- 20 NEWSLETTER PRAWNY
21 CIEKAWY PROJEKTY LEGISLACYJNE
22 Andrzej Zaleski: ULGA MELDUNKOWA
23 Ewa Ługowska: WEZWANIE

KULTURA

- 26 Rozmowa z Julią Curyło: OWCE, KURY I CUDOWNE WIDZENIA
31 Michał Szkaradek: LANA DEL REY I JEJ ŻĄDZA ŻYCIA

TURYSTYKA

- 32 Anna Lewicka: CHORWACJA ŻEGLARSKIE ELDORADO

SPORT

- 23 Maciej Milczanowski: ROBERT KUBICA STOICKIM WOJOWNIKIEM



rys. Tadeusz Krotos

nasze Czasopismo

ADRES: www.naszezasopismo.pl, redakcja@naszezasopismo.pl

REDAKTOR NACZELNY: Maciej Kania

SEKRETARZ REDAKCJI: Michał Szkaradek

PROJEKT GRAFICZNY PISMA: Piotr Woźniak

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Woźniak

W NUMERZE PISZĄ:

Jerzy Cichowicz, Maciej Kania, Mateusz Kijowski, Ewa Krawczyk-Dębiec, Anna Lewicka, Ewa Ługowska, Jerzy Andrzej Maślowski, Maciej Milczanowski, Anna Schwerin, Michał Szkaradek, Włodzimierz Witakowski, Kinga Wróblewska, Andrzej Zaleski

FOT. NA OKŁADCE: Piotr Olczak

Jeśli chcą Państwo zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość lub poruszyć sprawę dotyczącą tego, co jest Państwu bliskie:

534 024 091 (telefon interwencyjny).

Dzwoniąc do nas, mają Państwo prawo do zachowania anonimowości.

Materiały niezamówione przez redakcję nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA: PINIA Sp. z o.o.
ul. Rębkowska 1/34, 04-375 Warszawa

PINIA

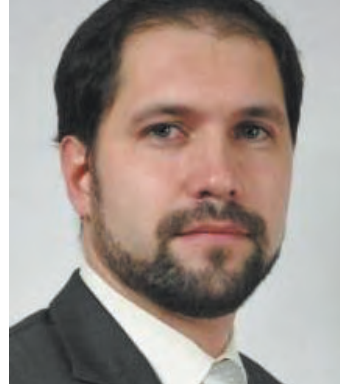
ZARZĄD WYDAWNICTWA:

Ewa Krawczyk-Dębiec (Prezes Zarządu), Anna Lewicka, Maciej Kania

DRUK: Foldruk-Folion Sp. j.

Pozostałe osoby, bez których wydanie tego numeru byłoby znacznie trudniejsze lub niemożliwe: Dorota Bilewicz-Bandurska, Wioletta Borecka, Wojciech Cegielski, Anna Lewicka, Monika Piasecka, Paweł Warpechowski, Andrzej Wierzba

Maciej Kania
redaktor naczelny



Trudno uwierzyć, że fakty i analizy przedstawione przez Tomasza Piątka - dotyczące przecież ministra obrony narodowej kraju będącego członkiem NATO i Unii Europejskiej - nie wywołały jeszcze ogólnoswiatowej burzy. Afera, która powinna wstrząsnąć nie tylko Polską, rozkręca się bardzo powoli. W naszych krajowych realiach ostatnich dwóch lat oznacza to, że 30 proc. społeczeństwa nigdy się nie dowie, iż krajem rządzi grupa ludzi powiązana z rosyjską mafią, a może i z samym Kremlm. A jeśli nawet informacja ta dotrze do odbiorców, łatwo będzie wyprzeć ją ze świadomości – rządowa propaganda wytłumaczy, że to celowa nagonka na najwspanialszego generała w talii Naczelnika.

Tymczasem w życiu publicznym pojawia się kolejna generacja polityków, mówców, pisarzy, dziennikarzy, artystów. Młodzi ludzie prezentują reakcje wobec świata odmienne od tych, które obserwujemy u wcześniejszych pokoleń. Podjęliśmy próbę odpowiedzi na pytanie, co ich motywuje, wzbudza fascynację czy zachwyty.

Niejako w uzupełnieniu swoją diagnozą obecnego świata dzieli się z nami Mateusz Kijowski. Jerzy Masłowski tradycyjnie raczy nas zajmującym felietonem, tym razem poruszającym temat reparacji, którymi rząd PiS próbuje straszyć Niemcy. Maciej Milczanowski kontynuuje swoje pasjonujące studium zjawiska konfliktu, tłumacząc niektóre zdarzenia obserwowane na scenie politycznej.

Nie mogło zabraknąć także innych wzbudzających opinię publiczną tematów, jak problem uchodźców, o których opowiadają poseł Piotr Miśło i Włodzimierz Witkowski. Ewa Krawczyk-Dębiec podejmuje próbę zgłębienia problemu tzw. frankowiczów. Nasza redakcyjna koleżanka staje po obu stronach barykady: jako ekspert w zakresie prawa i bankowości, a zarazem osoba, która wiele lat temu taki kredyt postanowiła wziąć.

Na zakończenie proponujemy opowieść o stoickim wojowniku - Robercie Kubicy.

Oddajemy w Państwa ręce numer bardzo bogaty, pełen informacji i przemyśleń, ale i emocji oraz płomiennej polemiki. Proszę zapiąć pasy – finiszujemy długą prostą przy 300 km/h!

Co miesiąc staramy się dostarczyć Wam nowe interesujące treści. Nie robimy tego dla pieniędzy!
Wspomóżcie nas choćby przysłowiowymi kilkoma złotymi!

zrzutka.pl/z/naszczasopismo

Indywidualne konto zrzutki:

20 1750 1312 6881 6029 5172 6316

Właściciel rachunku: zrzutka.pl

KIM JEST MINISTER OBRONY NARODOWEJ?

Z Tomaszem Piątkiem pisarzem, autorem książki „Macierewicz i jego tajemnice”

rozmawia Maciej Kania

Dzięki swojej książce staje się
Pan niemal bohaterem...

DMartwi mnie to, bo ja nie jestem bohaterem. Bohaterem mojej książki jest ktoś inny, osoba niewątpliwie niezwykła. Ja Jestem tylko dziennikarzem, który udał się do Krajowego Rejestru Sądowego, Biblioteki Narodowej, IPN, przeczytał dokumenty i przepisał ręcznie to, czego nie pozwolili mu sfotografować. Jestem Dziennikarzem, który spędził około tysiąca godzin w Internecie i kilkadziesiąt godzin na rozmowach ze źródłami. Dziennikarzem, który potwierdził to, czego się dowiedział – czasem trwało to nawet pół roku, jak np. w przypadku prokuratora krajowego Włodzimierza Blajerskiego. Kiedy prokurator krajowy, nawet w stanie spoczynku, coś mówi, ma to swoją wagę - jednak nadal trzeba to sprawdzać! W tym przypadku prokurator krajowy mówił ważne, ale dosyć przerażające rzeczy. Nie mogłem tego opublikować, zanim nie znalazłem potwierdzeń. To trwało pół roku, bo miałem duże trudności z dostępem do IPN i akt sprawy lustracyjnej Jerzego Luźni

– byłego płatnego konfidenta SB, który przez co najmniej 30 lat był bliskim politycznym i biznesowym współpracownikiem Macierewicza.

Jak dużo czasu zajęło Panu napisanie tej książki?

Półtora roku.

Niewiele.

Musiałem pracować szybko, gdy zorientowałem się, kto został Ministrem Obrony Narodowej.

Czy spodziewał się Pan, że znajdzie tak sensacyjne informacje?

Na początku byłem po prostu zdziwiony. Jakim cudem człowiek, którego nazwisko wiąże się z tak wielkimi katastrofami w polskiej polityce, dotyczącymi także prawicy, ciągle wraca i otrzymuje coraz bardziej odpowiedzialne stanowiska? Przecież to Macierewicz, publikując w 1992 roku listę agentów przemieszanych razem z niewinnymi ludźmi, przy-

czynił się bardzo do upadku rządu Jana Olszewskiego, pierwszego skrajnie prawicowego.

Czy podczas pracy nad książką zdarzało się Panu czuć zagrożonym?

Tak, przychodzili do mnie ludzie związani z osobami z kierownictwa byłego WSI albo powołujący się na te osoby. Próbowali mnie zastraszyć albo wcisnąć mi jakieś fałszywe materiały. Na szczęście nie dałem się wciągnąć w te pułapki i rozumiałem, że opowieść o wielkiej wojnie Macierewicza z WSI jest nie do końca prawdziwa. Oczywiście, kiedy on opublikował swój raport o WSI ujawniając nazwiska działających agentów to zniszczył te służby i naraził na śmiertelne niebezpieczeństwo wiele osób. Wśród nich byli zapewne też funkcjonariusze WSI oraz sojusznicy, którzy współpracowali z nami w Afganistanie: Brytyjczycy, Amerykanie, Niemcy. Jednak najwyraźniej z niektórymi osobami z kierownictwa byłego WSI Macierewicz jest w stosunkach mniej konfliktowych... Stoi to w sprzeczności do tego, co nam



fot. Piotr Olczak

opowiada. Do zabezpieczenia informacyjnego szczytu NATO w Warszawie w 2016 roku Macierewicz wynajął firmę Siltec, którą wcześniej w swoim raporcie oskarżał o przekręty finansowe i przedstawiał jako przykrywkę stworzoną przez wojskowy wywiad jeszcze w czasach komunistycznych.

W swojej książce pokazuje Pan świat pełen spisków i nieprawdopodobnych wprost powiązań...

Ja pokazuję fakty, analizuję powiązania. A analiza powiązań tak się ma do teorii spiskowej jak astronomia do astrologii.

Co Pana najbardziej zdziwiło lub przeraziło? Co było największym szokiem?

Największym szokiem było odkrycie już na początku śledztwa, że Antoni Macierewicz zasiada we władzach fundacji „Głos”, w której prezesem jest Robert Jerzy Luśnia - były płatny konfident SB prowadzony przez esbeka Józefa Nadworskiego, człowieka związanego z siatką GRU w Polsce. GRU to sowiecki, a potem rosyjski wywiad wojskowy. Nadworski miał kontakty bezpośrednie z rezydenturą GRU - a w każdym razie z jednym z oficerów tej służby w Polsce. Przede wszystkim jednak współpracował bardzo blisko najpierw w SB, a potem w biznesie z Markiem Zielińskim, głównym szpiegiem GRU w Polsce w latach 1980-1993. Wspólnie założyli agencję ochrony Dakota, która według ekspertów była przykrywką dla tegoż wywiadu wojskowego. Spójrzmy więc: takim człowiekiem jest Luśnia, takie ma powiązania - a mimo to Macierewicz jest z nim w jednej fundacji, zasiada w jej władzach do dziś. Mimo wszystkich moich publikacji Macierewicz nie wypisał się z niej! Nie jest tam też przez zapomnienie: w swoich oświadczeniach poselskich co roku przyznawał się do zasiadania w radzie fundacji... Można to wszystko zobaczyć na stronie internetowej Sejmu. Zresztą ogromna większość rzeczy, o których pisałem, była jawna, tylko nikt tego nie zebrał, nikomu się nie chciało. Dlatego dziwnie się czuję, kiedy pojawiają się ludzie podający się za byłych, emerytowanych albo wyrzucanych przedstawicieli służb i gratulują

mi, że to wszystko znalazłem. Jeżeli oni nie potrafili tego znaleźć, to znaczy, że naprawdę mamy państwo z tekstury ...

Wspominał Pan też o powiązaniu z pewnym lobbystą amerykańskim...

Antoni Macierewicz ma co najmniej sześć ścisłych związków z Alfonsem Marcello D'Amato - bardzo zdolnym i sprawnym politykiem, byłym senatorem republikańskim w latach 1981-1998, reprezentującym w senacie stan Nowy Jork. Choć ma już 80 lat, nadal jest aktywnym i bardzo wpływowym lobbystą. Zaś Pan D'Amato ze swojej strony ma liczne związki z amerykańsko-sycylijskimi strukturami mafijnymi (pisała o tym obficie amerykańska prasa: New York Times, New York Post, Los Angeles Times), które wprowadzały do Nowego Jorku rosyjską mafię, w tym ludzi wielkiego gangstera i finansisty Siemiona Mogilewicza. Zresztą sam D'Amato był sponsorowany przez kilka lat przez człowieka tej mafii Siemiona Kislina, który prał razem z Mogilewiczem pieniądze w Nowym Jorku. Gangster-finansista Mogilewicz tylko w latach 90-tych w samym Bank of New York wyprał co najmniej 22 miliardy

dolarów - o takiej kwocie wiemy, czyli mogło być tego więcej. W Bank of New York od 1971 roku pracuje nieprzerwanie niejaki Thomas Renyi, obecnie jego prezes - gdy Mogilewicz prał tam pieniądze, pełnił wysokie funkcje kierownicze. Z panem Thomasem Renyi oraz z jego bankiem pan D'Amato także ma liczne powiązania. Niektórymi interesowało się FBI.

Jak rozumiem, Antoni Macierewicz wciąż utrzymuje z panem D'Amato kontakty?

Macierewicz wynajął Alfonse'a D'Amato, żeby lobbował na rzecz Polski na wspomnianym wcześniej szczyście NATO. Podległa Macierewiczowi Polska Grupa Zbrojeniowa - czyli wielki koncern należący do państwa i zajmujący się bronią oraz wyposażeniem wojskowym - wynajął pana D'Amato, by lobbował na ich rzecz w USA. Równocześnie jednak D'Amato lobbuje na rzecz firmy Lockheed Martin, która produkuje słynne helikoptery Black Hawk. To dla nich Macierewicz zerwał kontrakt na dostawę Caracali z Francji przeznaczonych dla sił specjalnych polskiej armii. I, co ciekawe, na ▶



foto: Piotr Olczak

► osiem dni przed zerwaniem kontraktu na Caracale i ogłoszeniem, że Polska kupi Black Hawki, Macierewicz polecił do Stanów po kryjomu, żeby spotkać się z D'Amato.

Nieprawdopodobny konflikt interesów. Naprawdę liczył, że nikt nie zauważy, w jakim celu pojechał do Stanów?

Równocześnie wychodził mój pierwszy tekst o jego związkach z D'Amato. Od moich informatorów wiem, że właśnie wtedy Macierewicz nagle zaczął szukać na siłę kogoś, kto by się z nim spotkał oprócz D'Amato. Udało się ściągnąć na to spotkanie Johna McCaina – panowie spotkali się w trójkę (!). Zaraz potem wiceminister Kownacki w rozmowie z Bogdanem Rymanowskim w TVN24 powiedział, że Macierewicz nie ma żadnych związków z D'Amato. Tymczasem Macierewicz i Alfonse D'Amato byli współprezesami w tajemniczej organizacji Friends of Poland, która istniała w USA. Kiedy o tym napisałem w Gazecie Wyborczej, witryna tej organizacji zniknęła z Internetu. Zamiast niej pojawiło się oświadczenie podpisane przez pana Johna Zagame, pracownika firmy

Park Strategies należącej do D'Amato. Było w nim napisane, że Antoni Macierewicz został wymieniony jako prezes organizacji przez pomyłkę. I że organizacja ta nigdy nie była organizacją, tylko stroną internetową. Czyli strona internetowa miała dwóch prezesów... W tajemniczej organizacji-nieorganizacji rolę eksperta ds. strategii międzynarodowej pełnił Edmund Janniger, słynny 20-letni doradca Macierewicza w MON, którego D'Amato w Stanach wziął pod swoje skrzydła. Kontakty środowiska Macierewicza z panem D'Amato sięgają zresztą lat 80-tych, kiedy ten współpracował z polonijną organizacją „Pomost”. Ta z kolei posiadała personalne powiązania z Macierewiczem oraz z jego pismem i fundacją „Głos” - a jak pamiętamy, prezesem tej ostatniej według KRS jest Robert Jerzy Luśnia.

Czyli znowu pojawia się wątek SB i powiązań z wywiadem, mafią rosyjską...

W mojej książce opisuję dokładnie te powiązania – związki pana D'Amato z Bank of New York i koneksje z mafią sołncewską i Mogilewiczem. Warto dodać, że prezes i pracownik Bank of New York od 1971 roku, pan Thomas Renyi, ufundował katedrę bankowości na Rutgers University w New Jersey. Na tym samym uniwersytecie uczy się młody Janniger, na tej samej uczelni wykładają oboje jego rodzice, zaś Antoni Macierewicz zainaugurował tam coś, co nazywa się Forum Światowych Liderów (najwyraźniej uważa się za światowego lidera). Mówimy o pączyźnie skomplikowanej, ale pod jednym względem prostej: wszystkie nitki prowadzą do Siemiona Mogilewicza, wielkiego gangstera i finansisty - oraz do GRU, rosyjskiego wywiadu wojskowego, z którym Mogilewicz bardzo bli-

sko współpracuje. Tak się składa, że pan Luśnia, o którym mówiliśmy wcześniej, miał dość tajemnicze powiązanie także z jakimś Davidem Bogatinem, człowiekiem Mogilewicza. Bogatin przyjechał do Polski, bo w Ameryce ziemia pod nogami zaczęła mu się palić.

Ale zacznijmy od początku: w latach 70. Bogatin był rosyjskim pilotem wojskowym walczącym w Północnym Wietnamie. Trudno przypuścić, by w tej sytuacji nie miał kontaktów z GRU. Pozwolił mu na emigrację na Zachód, co było niemal nieosiągalne dla sowieckiego obywatela - a w przypadku wojskowego praktycznie niemożliwe. Znow: trudno uniknąć przypuszczenia, że stało za tym GRU. Kilka lat później władze sowieckie pozwoliły Mogilewiczowi działać w Izraelu i na Zachodzie. Zaczął zakładać spółki zajmujące się przekrętami finansowymi. Jego pierwsza globalna firma nazywała się Arbat International, a jej partnerami byli założyciele słynnej sołncewskiej mafii Siergiej Michajłow i Władysław Iwankow. W tym czasie Bogatin robił dla Mogilewicza przekręty paliwo-podatkowe w USA. Kiedy tam grunt zaczął mu się palić pod nogami, wrócił z powrotem do bloku komunistycznego - ale już nie do Związku Radzieckiego, tylko do Polski. Od 1988 roku prowadził u nas działalność gospodarczą, by w pierwszej połowie lat 90-tych wyludzić pieniądze z Pekao S.A. na założenie nieslawnego Pierwszego Komercyjnego Banku w Lublinie. Była to pierwsza wielka afera bankowa w Polsce. Ludzie pozakładali konta, powierzyli Bogatinowi swoje pieniądze - a one szybko zniknęły...

W lubelskiej delegaturze UOP działał oficer, który poświęcił się całkowicie misji ścigania Bogatina. Niestety ten oficer dziś nie żyje. Nazywał się Zbigniew Niezgoda. I jakoś tak się złożyło, że ścigając Bogatina, Niezgoda trafił również na dokumenty kompromitujące Luśnię. Te same, które później - zgodnie ze słowami Prokuratora Krajowego Włodzimierza Błajerskiego - Macierewicz kazał schować, żeby kryć Luśnię i równocześnie mieć na niego haka.

Tym powinny się zająć służby, *cd. str. 10* ►

John Zagame
Rzecznik Prasowy
Park Strategies

Nowy Jork, dn. 30 września 2016 r.

OŚWIADCZENIE

W związku z opublikowanym w dniu dzisiejszym paszkwilem w Gazecie Wyborczej pt. „Alfonse D'Amato. Nowojorsko-smoleński łącznik Macierewicza” informuję, co następuje:

- Alfonse M. D'Amato, lider w Partii Republikańskiej, służył przez 18 lat jako Senator Stanów Zjednoczonych ze stanu Nowy Jork. Był m.in. przewodniczącym Komisji Helińskiej Stanów Zjednoczonych, przewodniczącym Narodowego Komitetu Senatorów Republikańskich i przewodniczącym Komisji Bankowej Senatu Stanów Zjednoczonych.
- Senator D'Amato utrzymuje bliskie kontakty z członkami Kongresu zarówno ze strony Republikańskiej, jak też Demokratów. Przywódcy polityczni w Stanach Zjednoczonych rutynowo sięgają po jego porady. Senator D'Amato wspierał cele stawiane przez Ministerstwo Obrony Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej w kontekście szczytu NATO, a w szczególności stałej obecności wojsk USA w Polsce.
- Senator D'Amato ułatwiał bezpośrednią współpracę ze środowiskami opiniotwórczymi w Stanach Zjednoczonych w kontekście szczytu NATO i jego implikacjami. Senator D'Amato współpracował z decydentami politycznymi, mediami i przedstawicielami środowisk akademickich.
- Nikt z Ministerstwa Obrony Narodowej nie pobiera korzyści finansowych z Park Strategies, firmy doradczej kierowanej przez senatora D'Amato. Pozwól sobie podkreślić, że pan Edmund Janniger asystuje ministrowi obrony narodowej Antoniowi Macierewiczowi wyłącznie w interesie publicznym, nie pobierając żadnego wynagrodzenia, ani z Ministerstwa Obrony Narodowej, ani z Park Strategies.
- Friends of Poland jest tylko i wyłącznie stroną internetową, która służyła jako źródło informacji na temat prac prowadzonych przez senatora D'Amato w celu wsparcia szczytu NATO. Nazwisko ministra Antoniego Macierewicza zostało umieszczone na stronie internetowej omyłkowo, bez jego zgody.

źródło: <http://www.friendsofpoland.org/>

I NIE SPŁACĘ CIĘ AŻ DO...

Kredyty we frankach szwajcarskich to tylko 7 procent wszystkich kredytów. Kim są frankowicze? Ofiarami systemu czy osobami nieodpowiedzialnymi za własne finanse, które zgubiła chęć posiadania i życia na poziomie wyższym niż inni? Czy zasługują na specjalne traktowanie?

Ewa Krawczyk-Dębiec

Wizja własnego mieszkania lub domu z perspektywą niskich rat spowodowała, że osoby decydujące się na kredyt we frankach nie doceniły rozmiarów ryzyka walutowego. Według badania przeprowadzonego w tej grupie w marcu 2015 r. przez TNS Polska, 29 proc. ankieterów nie widziało w chwili podpisywania umowy kredytowej żadnych zagrożeń, a 91 proc. było zaskoczonych, że zmiany kursów spowodowały podwyższenie wartości kredytu i problemy ze spłaceniem. Ponad 70 proc. frankowiczów oceniło wówczas, że ryzyko związane ze wzrostem rat kredytu, pogorszeniem się sytuacji materialnej, utratą pracy, kryzysem na rynkach finansowych oraz wzrostem kursu walut jest znikome lub niewielkie.

Bezpieczna waluta

Osoby, które wybrały kredyt w złotych, zrobiły to ze względu na bezpieczeństwo. Dla frankowicza ważny był koszt kredytu oraz niższa rata. Często kierował się sugestią pośrednika finansowego lub znajomych. Większość osób biorących kredyt

na dom czy mieszkanie porównywała bankowe oferty kredytów w różnych walutach. Prawie 86 proc. frankowiczów zdawało sobie sprawę z ryzyka zmiany stopy procentowej, 68 proc. miało świadomość ryzyka kursu walutowego, a 88 proc. twierdzi, że warunki umowy były zrozumiałe i przeczytało ją uważnie.

Z badania TNS Polska wynika, że ponad 50 proc. kredytobiorców we frankach szwajcarskich jeszcze przed wizytą w banku lub u pośrednika kredytowego wiedziało, jaką walutę wybierze, a 38 proc. w ogóle nie brało pod uwagę złotych. W większości wypadków doradca bankowy przedstawił klientowi symulację spłaty rat i warunki kredytu oraz upewnił się, że są one zrozumiałe. Kredytobiorcy byli informowani o ryzyku walutowym i zachęceni do spokojnego zapoznania się z umową.

Według danych Biura Informacji Kredytowej z marca 2017 r., Polacy posiadają obecnie do spłaty kredyty o łącznej wartości 576,56 mld zł., z czego 164,15 mld zł. należy do frankowiczów. Zaznaczyć trzeba, że są to nie tylko zobowiązania za- ▶



foto: pixabay.com

GOSPODARKA

► ciągnięte na zakup nieruchomości (136,81 mld zł), ale także kredyty konsumpcyjne (7,40 mld zł.), karty kredytowe (1,51 mld zł) i udzielone limity kredytowe (1,27 mld zł).

Kredyty we frankach szwajcarskich stanowią obecnie 7proc. (1,83 mln szt.) wszystkich kredytów (27,39 mln szt.). Według danych BIK, kredytobiorców walutowych jest coraz mniej i nie mają problemów ze spłatą zobowiązań.

W kwietniu 2017 roku, na zlecenie Centrum im. Władysława Grabskiego, Instytut Badań Rynkowych i Społecznych IBRIS przeprowadził badanie pt. Polacy o pomocy dla frankowiczów. Prawie 60 proc. badanych (osoby w wieku 24-34 lat, zarabiający średnią krajową i więcej, mieszkańcy dużych miast i metropolii) uważa, że nie powinno się pomagać osobom obciążonym kredytem mieszkaniowym we frankach szwajcarskich. 43 proc. badanych twierdzi, że pomagać powinny banki na podstawie indywidualnych decyzji o programie pomocowym. 35 proc. jest zdania, że wszystkim należy się pomoc wynikająca z ustawy. Reszta pozostawiłaby rozstrzygnięcie sądom.

Komu by pomogli badani? Większość (60 proc.) frankowiczom znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej oraz posiadającym kredyt tylko na jedną nieruchomość. 34 proc. twierdzi, że pomoc należy się wszystkim.

Droga do zostania frankowiczem

Żeby zrozumieć, dlaczego zostaliśmy frankowiczami, trzeba cofnąć się do roku 2000, kiedy Rada Polityki Pieniężnej podniosła stopy procentowe z 14 do 19 proc. Wzrósł tym samym, i tak już wysoki, koszt kredytu mieszkaniowego. Pojawiła się jednak alternatywa. W tym samym czasie w Szwajcarii stopa referencyjna wynosiła 1,75 proc., co powodowało, że kredyt zaciągnięty w walucie tego kraju był znacznie korzystniejszy. Rosła więc liczba kredytów udzielanych we frankach (w 2013 r. była nawet wyższa niż tych udzielanych w złotych). Frank wydawał się walutą stabilną, a kredyt w CHF łatwy do spłacenia. Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej w 2004 r. utwierdziło wszystkich w tym przekonaniu. Spadek raty kredytu, w porównaniu do kredytów w złotychkach, był odczuwalny. Po 2005 r. nikt nie miał wątpliwości, że kredyt we franku jest jedyną drogą do własnego mieszkania czy domu.

Słabnący frank i rosnący złoty sztucznie zwiększały zdolność kredytową. Jeżeli kogoś nie było stać na kredyt w złotych, ratunkiem okazywał się frank. Doradcy kredytowi zachęcali do takiego rozwiązania, ale jeszcze nie wszyscy uprzedzali o ryzyku. Powoli pojawiały się pierwsze ostrzeżenia, w tym od Związku Banków Polskich, który postulował, aby wprowadzić zakaz udzielania kredytów walutowych.

Zainterweniowała Komisja Nadzoru Finansowego. W 2006 r. wydała Rekomendację S, która obligowała banki do rzetelnego i precyzyjnego informowania klientów o możliwym ryzyku. Regulację skrytykowała współrządzająca wówczas partia Prawo i Sprawiedliwość. W komunikacie z 1 lipca 2006 r. PiS podzieliło opinie ekspertów ekonomicznych z Centrum im. Adama Smitha, mówiące o negatywnych skutkach Rekomendacji S. Uznało, że ma ona uniemożliwić znacznej części średnio zarabiających Polaków dostęp do kredytu z powodu gwałtownego wzrostu jego kosztów. Frankowicze na pewno czuli się spokojniejsi słysząc, że „wprowadzanie sztucznych ograniczeń tamujących naturalny rozwój rynku kredytów nie służy polskiej gospodarce, a już na pewno nie służy obywatelom”.

Koniec eldorado

Rok 2008. Cena franka szwajcarskiego spadła nawet do 1,95 złotego. Był to najniższy poziom od wielu lat. Portfel kredytów we franku osiągnął rekordowo wysoki poziom. Duży popyt na mieszkania, determinowany łatwym dostępem do pieniądza, spowodował szybki wzrost ich cen.

Wkrótce jednak na sytuację w Polsce zaczęły mieć wpływ zdarzenia za oceanem. Ich kulminacją był upadek banku Lehman Brothers. Rozpoczął się światowy kryzys, kończący złotą epokę kredytów frankowych. Kurs złotego do franka zaczął spadać, powodując wzrost ich wartości. Dotkliwie odczuli to ci, którzy zaciągali kredyt hipoteczny przy kursie CHF w granicach 2 zł. W rezultacie kryzysu wielu polskich kredytobiorców stanęło na skraju bankructwa. Drastycznie cd. str. 14 ►



fot. pixabay.com

MŁODZI I AMBITNI - CO ICH MOTYWUJE?

Z Joanną Burnos, specjalistką ds. polityki zagranicznej, działaczką społeczną i przedsiębiorcą

rozmawia Maciej Kania

Masz dużą łatwość przemawiania, świetnie prezentujesz się publicznie, masz pewien rodzaj charizmy. Czy to kwestia talentu, czy treningu i doświadczenia?

Dziękuję. Wystąpienia publiczne powinny być skierowane do widzów czy słuchaczy. Niby oczywiste, ale to właśnie moim zdaniem cały sekret. Kocham ludzi. Niezależnie od tego, czy mam czas się do wystąpienia przygotować czy też muszę powiedzieć kilka słów spontanicznie, staram się myśleć o odbiorcy. To chyba rodzaj empatii, intuicji. Nie mnie to oceniać, czy to już talent. Przyznaję jednak, że wystąpienia publiczne nie paraliżują mnie, a dostarczają adrenaliny. Zawsze też byłam osobą bardzo aktywną, zabierałam publicznie głos. Można powiedzieć, że polityką interesuję się od dziecka. W czasach studenckich przewodniczyłam największemu kołu naukowemu uczelni. Organizowałam i prowadziłam spotkania dla studentów z autorytetami ze świata polityki i biznesu.

Dlaczego Nowoczesna?

Marzyłam o nowej jakości w polskiej polityce. Na Torwar – Kongres Założycielski Nowoczesnej wybrałam się z ciekawości. Merytoryczne wystąpienia mówców – ekspertów z różnych dziedzin, oprawa wydarzenia, a przede wszystkim niesamowita, pozytywna energia były tymi czynnikami, które mnie do Nowoczesnej przyciągnęły.

Zdaje się, że szczególnie zajmują Cię sprawy międzynarodowe?

Zawsze była we mnie duża ciekawość świata. Moim marzeniem było studiować i pracować „międzynarodowo” – zawsze interesowały mnie sprawy międzynarodowe, polityka zagraniczna, dyplomacja. Ukończyłam roczny program edukacyjny – Akademia Młodych Dyplomatów

w Europejskiej Akademii Dyplomacji.

Dla wielu z nas, a szczególnie osób takich, jak Ty, obecna sytuacja międzynarodowa chyba wydaje się ciekawa i zarazem niepokojąca ...

Nasz kraj znalazł się w szalenie trudnym położeniu na arenie międzynarodowej. Zaprzepaszcza się cały dorobek wolnej Polski. Dawniej partnerzy biznesowi, koledzy ze studiów, przyjaciele z Europy Zachodniej stawiali nas za przykład udanej transformacji. Dziś dzwonią i pytają: „Co tam się u Was dzieje?” Szlag mnie trafia na samą myśl o tym, jak bardzo się izolujemy w Unii Europejskiej. Sama doświadczyłam dobrodziejstw bycia obywatelką kraju członkowskiego. Jako studentka bez żadnych przeszkód mogłam podjąć wakacyjną pracę w Londynie, być stypendystką programu Socrates-Erasmus i pracować w domu maklerskim w Brukseli. Nie wspominając już o łatwości podróżowania, prowadzenia biznesu, o inwestycjach infrastrukturalnych, które pojawiły się w naszym kraju dzięki dofinansowaniu unijnemu. Polacy także się zmienili, otworzyli na świat. Teraz naszym obowiązkiem jest stać na straży europejskich wartości i młodzi ludzie mają w tym zakresie szczególne obowiązki. W grudniu zeszłego roku uczestniczyłam w spotkaniu z posłanką węgierskiej partii opozycyjnej. Z niepokojem słuchałam relacji o tym, do czego posuwa się Viktor Orbán. Minęło zaledwie kilka miesięcy, a partia rządząca w Polsce skutecznie odwzorowuje jego najgorsze praktyki. Obudźmy się w końcu!

Czy widzisz szansę na większe zaistnienie młodszych pokoleń?

Jest takie powiedzenie: masz to, na co się odważysz. Młodzi pokazali, że nie ma ich zgody na „przejęcie”. Zawłaszczenie Trybunału Konstytucyjnego jeszcze nie wzbudziło w nich aż takiego oburzenia. Jednak gdy podniesiono rękę na sądow-

nictwo – coś bardziej namacalnego dla każdego obywatela, gdy zaczęto wyprowadzać Polskę z Unii Europejskiej i Unię z Polski, pokazali gotowość do protestowania w dzień i w nocy.

Współpracujesz z wieloma młodymi ludźmi, także młodszy od siebie. Dostrzegasz tam osoby posiadające potencjał do bycia w przyszłości prawdziwymi liderami?

Z pewnością, w samej Nowoczesnej jest bardzo duży potencjał wśród młodych. To niejednokrotnie ludzie znakomicie wykształceni, znający języki obce, podróżujący po świecie, posiadający silny instynkt obywatelski. Nie można tego zmarnować. Ale przyszli liderzy to nie ▶



foto: Grzegorz Jakubowski

► tylko dzisiejsi członkowie partii politycznych. W wielu osobach te drzemące cechy przywódcze zostaną odkryte za kilka lat. Liderem nie zostaje się z nadania, liderami stajemy się krok po kroku, w wyniku ciężkiej pracy. Ponadto nie każdy może być liderem wybitnym lub przywódcą z prawdziwego zdarzenia. Trzeba mieć w sobie pierwiastek czegoś unikatowego, wyróżniającego, nieszablonowego. Ważne, że młodym nie jest wszystko jedno, co pokazały ostatnie protesty. Czekamy jednak długi marsz, który wymaga cierpliwości. Czasem ludziom młodym jej brakuje. Ja już jestem 30+, więc już się trochę jej nauczyłam (śmiejąc).

Czy to prawda, że młodzi ludzie nie interesują się polityką, nawet nie chodzą na wybory?

Chcę wierzyć, że to się już trochę zmieniło. Mam wrażenie, że poczynania obecnego rządu przebudziły ludzi młodych. Miejmy nadzieję, że to trend, który się utrzyma. Natomiast z pewnością przyczyn relatywnie małego zaangażowania politycznego czy obywatelskiego ludzi młodych należy szukać i uważnie je analizować. Mam wrażenie, że dla wielu młodych Polaków nasza polityka jest po prostu nudna. Oczekujemy dziś „sexy” przekazu i przede wszystkim autentyczności. Nastolatki, dwudziestolatki są znakomitymi recenzentami ludzkich zachowań, trafnie potrafią wyłapać każdy fałsz. Paradoksalnie ich głosy chyba zdobywa się najtrudniej. Niejednokrotnie podczas rozmów z ludźmi młodymi w czasie kampanii wyborczej, czy np. podczas warszawskich akcji, słyszę: „A co mój głos zmieni, to tylko jeden głos...” Niestety wyczuwalna jest więc nuta pewnego rodzaju rezygnacji, zubożenia, poczucia bezradności. Tu kolejna lekcja do odrobienia dla polityków, organizacji pozarządowych, nauczycieli, rodziców – właściwie nas wszystkich – edukacja i jeszcze raz edukacja! To chyba nasza największa słabość. Uczymy młodych ludzi odpowiedzialności za kraj, uczymy ich solidarności i wiary we własną moc sprawczą, a o przyszłość będziemy mogli być spokojni. Wymaga to wysiłku już na poziomie naszych domów. Dyskutujmy z naszymi dziećmi o bieżących wydarzeniach w Polsce i na świecie. Możemy to robić

z entuzjazmem, na wesoło, w formie gier i zabaw. Zainteresowanie sprawami publicznymi nie musi wiązać się z zadaniem, którego młodzi nie trawiają. W skrócie uczymy dzieci, że z demokracją nie ma żartów. Wybieramy nie na niby, wybieramy prawdziwych ludzi, którzy mają realny wpływ na nasze codzienne życie. Czy dostrzegasz jakieś bariery wstrzymujące tych młodych ludzi, którzy jednak chcą zajmować się polityką? Bariery istnieją przede wszystkim w partiach politycznych. Problemem trawiącym wszystkie stare partie są wewnętrzne gierki i układanki. Nie są promowani najlepsi, a bierni, mierni, ale wierni. To musi się wreszcie skończyć. Społeczeństwo wysyła komunikaty. Przykładem są ostatnie marsze i protesty.

Jednak wyjątki się zdarzają – mamy młodych posłów, lokalnych liderów niemal we wszystkich formacjach politycznych.

Owszem, ale to wyjątki potwierdzające regułę. Nie bez znaczenia są też negatywne skojarzenia z zawodem polityka. Pokutuje przekonanie, że do polityki idą ludzie przeciętni. Często wybitnym przestaje się chcieć. Patrzmy politykom na ręce, ale nie posyłajmy ich od razu do diabła. Jestem zwolenniczką dawania szansy. Po czynach ich poznać. Nie wolno z góry zakładać złych intencji.

Wiele zrywów, rewolucji rozpoczynali nastolatki, studenci ... W młodych ludziach tkwi pewna energia do zmiany świata!

Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Pamiętajcie, wszyscy młodzi, którzy czytacie ten wywiad! To w WASZYCH rękach są losy naszego kraju. Bierzcie odpowiedzialność i do przodu!

Czego można życzyć Joannie Burnos?

Jako obywatelce idealistycznie marzy mi się zasypanie podziałów. Jako mamie i żonie – niech zawsze będzie tak, jak jest. Jako człowiekowi zdrowia, to na prawdę najcenniejsze. Dziękuję. A Czytelnikom Naszego Czasopisma życzę po prostu licznych i rozmaitych powodów do zadowolenia. ■

cd. str. 7 ► prokuratura lub parlamentarna komisja śledcza. Antoni Macierewicz, gdzie nie spojrzeć, ma powiązania z Siemionem Mogilewiczem i z GRU. I jak w przypadku pana Luśni i Bogatyna, te powiązania między sobą się przeplatają.

Jak bliskie są powiązania samego Antoniego Macierewicza z mafią rosyjską?

Powiązania są pośrednie, ale jest ich bardzo dużo i są bliskie – przeważnie przez jedną, dwie, trzy osoby. Jest jedno bardzo niepokojące i bliskie powiązanie Macierewicza z samym Putinem – poprzez kongresmena z Kalifornii Dana Rohrabachera, jawnego stronnika Putina w Kongresie, który bronił praw Rosji do Krymu. Zwalczał amerykańskie sankcje wobec Kremla i oczerniał ofiarę Putina – Siergieja Magnitskiego zamęczonego na śmierć w rosyjskim więzieniu. Kongresmen chwali się swoją wieloletnią przyjaźnią z Putinem, która trwa od 1991 roku. Kilka miesięcy po katastrofie smoleńskiej Antoni Macierewicz poleciał do Stanów, rzekomo po to, żeby przekonywać amerykańskich polityków do swojej teorii dotyczącej katastrofy smoleńskiej. W rzeczywistości spotkał się z kongresmenem Rohrabacherem. A to ostatni człowiek, którego można by do takiej teorii przekonywać... W styczniu tego roku zastępca Macierewicza, wiceminister Szatkowski, spotkał się Rohrabacherem, wbrew wcześniejszym ostrzeżeniom polskiej ambasad w USA, która odradzała kontakty z człowiekiem Putina! Ciekawe, o czym rozmawiali - znowu o Smoleńsku?

Ciekaw jestem w takim razie, jakie są rzeczywiste cele ministra Macierewicza w sprawie katastrofy smoleńskiej?

Do negocjacji z Rosją dotyczących odzyskania wraku smoleńskiego lub jego części minister wynajął Argentyńczyka Luisa Moreno Ocampo – prawnika międzynarodowego znanego m.in. ze swojej skrajnie prorosyjskiej postawy. Kiedy Rosja opuściła Międzynarodowy Trybunał Karny, Moreno ubolewał nad tym głośno,

powołując się na wspaniałe tradycje Rosji w stosowaniu prawa międzynarodowego. Moreno jest cytowany i pojawia się na portalu Sputnik - to główne medium propagandowe Rosji na zagranicę. Swego czasu biuro pana Moreno wydało oświadczenie, z którego wynikało, że żołnierze rosyjscy dokonujący czystek etnicznych w Gruzji mogli być nie tyle zbrodniarzami wojennymi, co ofiarami zbrodni wojennych.

Reakcja bohatera Pana książki także wydaje się zaskakująca.

Antoni Macierewicz nie odważył się pozwać mnie do sądu cywilnego, czy oskarżyć mnie o zniesławienie, natomiast doniósł do prokuratury, zarzucając mi przestępstwo o charakterze terrorystycznym. I to doniesienie dziwnym trafem trafiło do prokuratora wojskowego, którego Macierewicz mianował na obecne stanowisko, którego wcześniej zatrudniał w ministerstwie, którego córce dał posadę w Polskiej Grupie Zbrojeniowej... Ten zarzut z art. 294 KK dotyczący rzekomej próby wpływania groźbą lub przemocą na funkcjonariusza państwowego - bo to mi zarzuca Macierewicz - nie ma żadnego związku z książką. Każdy, kto przeczyta książkę, zobaczy, że nie ma w niej żadnej groźby, ani przemocy. Zatem znowu można odnieść wrażenie, że Macierewicz, próbując osłaniać swoje rosyjskie powiązania, sięga po rosyjskie metody.

Mam cały czas wrażenie, że media boją się tą sprawę mocniej nagłaśniać. Przecież to powinna być afera na skalę światową.

Tak, boją się. Ale to jest pytanie do mediów, a nie do mnie. Ja jestem dziennikarzem, który wykonał swoją pracę.

Nie boją się zagraniczne media. O sprawie pisał „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, „Le Monde” i „Guardian”, zaraz zaczną amerykańskie media.

To może jednak coś się w tej sprawie ruszy...

Obawiam się, że polskie media mają ogromną zdolność przemilczania, nie tylko te państwowe.

CZYM JEST TERRORYZM?

Z postem Piotrem Misiło, wiceprzewodniczącym Klubu Poselskiego Nowoczesna

rozmawia Anna Schwerin



foto: Łukasz Kamiński

Aнна Schwerin - Zastanawiając się nad pytaniami do naszej rozmowy, sięgnęłam do tekstów opisujących z różnych stron problem uchodźców i znalazłam bardzo pojemne znaczeniowo słowo *wrogościność*, zbitkę dwóch przeciwnych słów – wrogości i gościnności. Twórcą tego określenia jest współczesny francuski filozof Jacques Derrida i trzeba przyznać, że doskonale oddaje ono nasz stosunek do osób masowo napływających do Europy.

Piotr Misiło - To prawda, jeszcze tak niedawno uchodźcy np. z byłych republik radzieckich byli witani w naszym kraju niemal jak bohaterowie, dzisiaj czytamy reportaże o legalnych, wielokrotnie ponawianych próbach przekroczenia polskiej granicy i złożenia wniosku o status uchodźcy osób z Czeczenii czy innych byłych republik radzieckich, którym Straż Graniczna regularnie i, jak się okazuje, bezprawnie odmawia wjazdu. I to mimo pomocy polskich prawników oraz konkretnych decyzji Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Co zatem Pana zdaniem zdecydowało, że nagle odrzuciliśmy święte prawo gościnności i moralny obowiązek pomocy uchodźcom, o którym pisał już Platon, że pozwoliliśmy, aby na pierwszy plan wysunęła się nieufność i wrogość?

Myślę, że kluczem do zrozumienia obaw Europejczyków i nas, Polaków, jest zdefiniowanie pojęcia terrorysty i terroryzmu. Na mnie ogromne wrażenie zrobiła lektura książki Phila Reesa – wieloletniego reportera, dziennikarza i producenta BBC, specjalizującego się w tematyce międzynarodowej. Autor *Kolacji z terrorystą. Spotkania z najbardziej poszukiwanymi bojownikami na świecie* formułuje bardzo precyzyjne odpowiedzi na pytanie, czym jest terroryzm, jak funkcjonuje i ewoluuje, a ponadto udowadnia, że terroryzm zawsze wiąże się z polityką, a w wielu wypadkach, jeśli nie zawsze, jest jej narzędziem. Przekonaliśmy się o tym na własnej skórze. Przecież nikt inny jak właśnie politycy PIS-u i Kukiza'15 postawili na uproszczony i zarazem niezwykle nośny przekaz, że każdy ►



fot. Radosław Zaszczyński

► uchodźca jest terrorystą, że jesteśmy świadkami wojny cywilizacji i że islam chce nam odebrać Europę, a następnie zalać cały świat. Argumentów dostarczyły informacje o zamachach terrorystycznych w Manchesterze, Londynie, Paryżu, że wspomnę tylko o tych kilku z 2017 roku. Tak więc, najprościej mówiąc, zostaliśmy świadomie politycznie przestraszeni, cynicznie zniszczono naszą naturalną, tradycyjną chęć niesienia pomocy osobom uciekającym przed śmiercią. Na szczęście nie wszyscy dali się zmanipulować, choć uważam, że dużo za dużo.

Ale przyzna Pan, że w polskiej historii nie brakowało zbrojnych potyczek z wyznawcami islamu – wystarczy sięgnąć do sienkiewiczowskiej trylogii.

Oczywiście. Tatarzy, Turcy modlący się do Allaha byli czarnymi charakterami, okrutnymi najeźdźcami, których należało ciąć szablą bez jakiegokolwiek refleksji, w myśl zasady albo oni albo my. Współcześni przeciwnicy przyjmowania uchodźców często powołują się na Koran i twierdzą, że jest w nim zapisana konieczność podporządkowania sobie innych religii. Nie do końca jest to prawda, chociaż faktycznie, w Koranie, zmodyfikowanym na potrzeby polityczne, znajdziemy sury medyńskie, z których można wywieść dowolną tezę, obronić ją, a potem jej zaprzeczyć. Trzeba jednak mieć świadomość, że pierwotne sury Koranu zapisanego w Mekce odnoszą się do duchowości i religijności wyznawców Islamu. Ale w nurtującym nas problemie uchodźców, konkretnych poszkodowanych, dotkniętych tragedią wojny, rozważania o religiach nie są najistotniejsze. Raczej powinniśmy się zastanowić, kim są uchodźcy i dlaczego Polska powinna się otworzyć na ich przyjęcie.

Zgadzam się, zwłaszcza, że rozmawiamy w dość znaczącym z punktu widzenia historii Polski okresie - przełomie sierpnia i września. Przypomnijmy związaną z 1939 rokiem podwójną agresję z zachodu i ze wschodu, która uczyniła z nas uchodźców i kolejny przerażający exodus ocalałych mieszkańców Warszawy po kapitulacji Powstania Warszawskiego.

To jest rzecz absolutnie fundamentalna z punktu widzenia Polaków, czyli mnie, nas, bo gdy pomyślę o historii Polski, to przez ostatnie 300 lat mniej lub bardziej byliśmy uchodźcami, wielu z nas udawało się na obczyznę niekoniecznie z własnej woli. Zabory, przegrane powstania, wreszcie wspomniane przez Panią najtragiczniejsze wydarzenie XX wieku – II wojna światowa. Przypomnę jednak nam wszystkim, że w latach 1956-80, w czasach pokoju, również opuściło naszą ojczyznę ok. 800 tys. Polaków, a kolejne 300 tys. w latach 80-tych. Przyjmowano nas wszędzie, od Brazylii po Kanadę, od Francji po Niemcy, od Włoch, Rumunii, Szwajcarii, Szwecji, Irlandii po Anglię i USA, od Australii po Nową Zelandię. Analogia nasuwa się sama – porównajmy zdjęcia Warszawy z jesieni 1944 roku i najnowsze fotografie z Aleppo. Skala zniszczeń jest porównywalna. To nie jest jakaś zamierzchła historia – to się stało i staje na naszych oczach, tu i teraz. A jeszcze parę lat temu Aleppo było pięknym, kwitnącym miastem – zupełnie jak przedwojenna Warszawa. Jeden z moich znajomych był w Aleppo w różnym czasie – gdy był tam ostatnio, na własne oczy zobaczył śmierć i już nie da się go przekonać, że uchodźcy z Syrii to imigranci zarobkowi czy terroryści. Oni przed terrorystami uciekają. Mówimy tu w większości o kobietach, dzieciach i starcach. Statystyki (Eurostat) jasno pokazują, że ponad 60% uchodźców to są matki z dziećmi. Musimy im pomóc przetrwać najgorsze chwile życia, a następnie umożliwić powrót do ojczyzny, konkretnie myślę o Syrii. Nie zakładam z góry, że osoby te będą chciały mieszkać w Polsce do końca życia, podobnie jak nie sądzę, że wojna w Syrii będzie trwała kolejnych 50 lat. I jeszcze jedno – pamiętajmy, że losy krajów się zmieniają. Zawsze. My też możemy jeszcze kiedyś potrzebować pomocy.

A może po prostu rządzący rozsądnie wyciągają wnioski z błędów Zachodu popełnionych w stosunku do nie-Europejczyków i chcą nas chronić?

Takie tłumaczenie jest zbyt proste, ale politycznie wygodne. Konsekwencje błędów, które w różnych okresach najnow-



foto. Łukasz Kamiński

szej historii popełnili Brytyjczycy, Francuzi i Niemcy, u nas wybrzmiewają ze zwielokrotnioną siłą. Wpuścimy uchodźców – a oni stworzą nam zamknięte enklawy islamu. W Polsce tak nie będzie. Nikt nam tutaj nie wprowadzi prawa szariatu, a gdyby (czysto teoretycznie) tak miało się stać, pierwszy „rzucę kamieniem”. Musimy zrozumieć, że Polska pod względem różnorodności narodowej, nie przypomina Francji czy Wielkiej Brytanii, a zaistniała tam sytuacja, bo jej nie zaprzeczam, tworzyła się przez ostatnie 20-30 lat.

Poza tym w Polsce od lat działają ośrodki dla uchodźców i jakoś do tej pory nie wzbudzały szczególnego społecznego zainteresowania. Może sporadycznie, przy okazji świątecznych akcji charytatywnych.

Zgadza się. Co roku w Polsce składanych jest od 8 do 15 tysięcy wniosków o pobyt stały – wystarczy sięgnąć do statystyk. Ostatnio wysłałem w ramach interpelacji pismo z prośbą do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji o precyzyjne dane, kogo przyjęliśmy w ubiegłym roku, z których państw, ile wniosków odrzuciliśmy i dlaczego. Wiem, że takie wnioski składają osoby z Ukrainy, Białorusi, byłych republik radzieckich. Ci wnioskodawcy najczęściej też nie są katolikami. Przypominam, że w roku 2015 przyjęliśmy na pobyt 12 325, a w 2016 roku 12 319 obcokrajowców. I co? Raczej nie odczuwamy z ich strony specjalnego zagrożenia, prawda? Nie dostrzegamy tych osób, bo jest ich po prostu mało. W naszym 38- milionowym społeczeństwie jest miejsce dla 7 tysięcy uchodźców, których przyjęcie sugeruje nam Unia

Europejska. Powinniśmy tylko starannie ich sprawdzić przez nasze służby ABW i SKW. Bezpieczeństwo Polski i Polaków jest oczywiście czymś nadrzędnym.

A czy nie wydaje się Panu, że temat uchodźców przestał być już nośny medialnie?

Nie oznacza to jednak, że zniknął, czy przestał być ważny. Pierwsze fale uchodźców spowodowały w Europie szok i niedowierzanie, popełniono wiele instytucjonalnych błędów, ale to się zmienia. Przyszedł czas na konkretne rozwiązania i działania. Nie wiem, czy i jak długo okaże się skuteczne, poparte finansami, porozumienie między włoskim rządem a Libią, dotyczące zawracania łodzi z uchodźcami na afrykańskie wybrzeże i umieszczanie uciekinierów w tworzonych tam specjalnych obozach. Zdaję sobie sprawę, że jest to dość rozpaczliwy krok Włoch, których obywatele na pierwszej linii doświadczają skutków kryzysu uchodźczego, ale przypominam, że Unia Europejska dopłaca za przyjęcie uciekinierów z terenów objętych wojną każdemu z państw członkowskich. Poza tym nic nie zwalnia nas Polaków, z obowiązku bycia dobrymi ludźmi. Powinniśmy uchodźcom okazać współczucie, oni uciekają przed wojną, przed śmiercią. Ja ze swojej strony zadeklarowałem przyjęcie rodziny uchodźców, a gdybym miał możliwości instytucjonalne, np. jako prezydent Szczecina – przyjąłbym kolejnych. Taką deklarację złożyłem publicznie i podtrzymuję ją z pełną odpowiedzialnością. Kiedy będę umierał, chciałbym aby Bóg (kimkolwiek jest) mógł mi powiedzieć: dobrze Piotr przeżyłeś swoje życie. ■

cd. str. 8 ► spadły ceny nieruchomości i jednocześnie znacznie wzrosły raty kredytowe. Wartość spłacanego kredytu zaczęła przewyższać wartość kredytowanej nieruchomości.

Frankowicze to my

Z badania TNS Polska wynika, że frankowicze, częściej niż osoby zadłużone w walucie polskiej, to mieszkańcy miast powyżej 500 tys., z wyższym wykształceniem, pracujący na pełny etat w handlu lub usługach. Dochody tych osób są wyższe o 1 170 zł netto niż kredytobiorców w złotych.

Frankowicze są właścicielami mieszkania lub domu o powierzchni powyżej 100 m² oraz samochodów zakupionych na kredyt. To również posiadacze lokat bankowych, kart kredytowych, kredytów o wartości powyżej 200 tys. zł, przekraczających w dniu zaciągania zobowiązania 100 proc. wartości nieruchomości. Osoby te wskazały, że kwota ich oszczędności wzrosła od czasu zaciągnięcia kredytu we frankach.

Jednocześnie ponad połowa z nich wykazała niską wiedzę o usługach finansowych, niewielkie zaufanie do banków, małą skłonność zarówno do oszczędzania, jak i dalszego zadłużania się. Mniejsza część badanych to osoby zagubione na rynku finansowym oraz te lubiące i podejmujące wysokie ryzyko na rynku finansowym.

Drogi ucieczki

W Polsce próbuje się rozwiązać problem frankowiczów w sposób systemowy. Pomoc zadłużonym była jednym z ważniejszych tematów w prezydenckiej kampanii wyborczej w 2015 r. Jeden z kandydatów zaproponował powrót do rozliczenia złotych tych kredytów, tak jakby nigdy nie były zawarte we frankach. Już jako prezydent, trzykrotnie przedstawiał propozycje ustawowego rozwiązania problemu, m.in. przeliczenie kredytów we frankach według tzw. kursu sprawiedliwego, możliwość przeniesienia własności nieruchomości w zamian za zwolnienie z długu i zwrot spreadów.

Frankowicze ze stowarzyszenia „Stop Bankowemu Bezprawiu” twierdzą jednak, że propozycje prezydenta są złamaniem wyborczych obietnic. Oczekują podjęcia działań legislacyjnych w celu ochrony osób najbardziej poszkodowanych, czyli tych z wypowiedzianymi już umowami kredytowymi.

Część z nich wybiera drogę sądową. Tu liczy się czas, bo o ile bank ma trzy lata na dochodzenie od kredytobiorcy roszczeń z tytułu niespłaconych poszczególnych rat kredytu, o tyle kredytobiorca może występować o unieważnienie umowy kredytowej w ciągu dziesięciu lat od dnia jej podpisania. Niektórzy jeszcze czekają, licząc na ustawowe rozwiązanie, ale dla umów z okresu kryzysu, tj. lat 2005-2008, zbliża się termin przedawnienia.

Bankier.pl dokonał w lipcu 2017 r. przeglądu wyroków sądo-

wych w sprawach kredytów frankowych. Spośród 192 wydanych wyroków 114 zapadło w pierwszej instancji, w drugiej 78, ale tylko 68 ma charakter prawomocny. Choć frankowicze wygrali w 121 procesach, a w czterech zremisowali, nie mogą być całkowicie usatysfakcjonowani. Wygrane dotyczą głównie ubezpieczenia niskiego wkładu własnego, wystawionego bankowego tytułu egzekucyjnego i działań podjętych w związku z tym przez bank. Banki wygrywają zaś w sporach o zasady przeliczania zobowiązania z franka szwajcarskiego na złote, sposób ustalania oprocentowania i ważność umowy kredytowej.

Pojawiają się także niekorzystne dla frankowiczów orzeczenia Sądu Najwyższego. Uznał on, że występowanie w umowach klauzuli niedozwolonej nie powoduje, że umowa jest nieważna lub zmienia się jej charakter. Niedozwolone jest jedynie posługiwanie się abuzywnym zapisem we wzorcach umów, zaś legalność jego stosowania w konkretnej umowie może być dopiero badana.

Z uzasadnienia innego wyroku Sądu Najwyższego wynika, że umowa o kredyt denominowany czy waloryzowany, zawarta przed wejściem w życie ustawy antyspreadowej (przed 26 sierpnia 2011 roku), pozostaje umową o charakterze denominowanym lub waloryzowanym. Po 26 sierpnia 2011 roku klient ma prawo bezkosztowo spłacać kredyt bezpośrednio w walucie oraz żądać od banku zmiany umowy przez określenie zasad ustalania kursów walut. Jedynie za okres przed tą datą można dokonać oceny prawidłowości zastosowanych przez bank kursów.

Niekorzystna też dla frankowiczów wydaje się być linia przyjęta przez Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej. W jednym z wyroków, odpowiadając na pytanie sądu węgierskiego, Trybunał uznał, że kredyt denominowany w walucie obcej nie może być uznany za instrument finansowy. Nie podlega, w związku z tym, wymogom dyrektywy w sprawie rynków instrumentów finansowych i bank nie ma obowiązku oceniać, czy dana usługa lub produkt są odpowiednie dla konkretnego klienta. Celem umowy kredytu denominowanego w walucie obcej jest wypłata kapitału i spłata rat kredytu a nie realizacja inwestycji. Trybunał pozostawił jednak konieczność weryfikowania charakteru umowy przez sądy krajowe.

Oby nauka nie poszła w las

Prezes Banku Pekao S.A. Jan Krzysztof Bielecki powiedział, że udzielanie Polakom kredytów we frankach szwajcarskich to wyjątkowe szkodnictwo. Nie bez winy są też sami klienci banków, którzy podpisywali długoterminowe umowy bez zastanowienia się, „co będzie, jeśli...”. Ich perypetie powinny skłaniać do większej ostrożności przy poruszaniu się w świecie finansów. Niestety, chociażby afera Amber Gold pokazuje, że w przypadku wielu osób nauka poszła w las. Po raz kolejny okazało się, że ryzyko smakuje dobrze tylko wtedy, kiedy przynosi zysk. ■

UCHODźCY A TERRORYZM

Demagogiczna dyskusja na temat uchodźców i zagrożeń terroryzmem, jakie stworzą, trwa. Warto więc na problem spojrzeć przez pryzmat dotychczasowych doświadczeń.

Włodzimierz Witakowski



fot. pixabay.com

Demagogiczna dyskusja na temat uchodźców i zagrożeń terroryzmem, jakie stworzą, trwa. Warto więc na problem spojrzeć przez pryzmat dotychczasowych doświadczeń.

Terroryzm na naszym kontynencie ma długą historię. To zamach na cara Aleksandra II w Sankt Petersburgu w 1881 r., zamach na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda Habsburga w Sarajewie w 1914 r., czy też zamach na prezydenta Gabriela Narutowicza w 1922 r.

Przedstawiona obok lista nie jest pełna, tym niemniej pokazuje, kim byli zamachowcy. Widać z niej, że wśród zamachowców w ogóle nie było uchodźców. Znakomita większość zamachów, to zamachy organizowane przez organizacje terrorystyczne, których członkami byli rdzenni Europejczycy. Takimi byli też Breivik czy ostatni zamachowiec z Londynu.

W ostatnich kilkunastu latach (a także

w przypadku zamachu na Olimpiadzie w Monachium) terroryści przyjechali legalnie do Europy ewentualnie zostali tu zwerbowani przez Al-Kaidę lub tzw.

Państwo Islamskie. Trzeba przyznać, że drugie pokolenie imigrantów może być bardziej podatne na rekrutację ze strony organizacji ekstremistycznych. ►

NAJWAŻNIEJSZE ZAMACHY I ORGANIZACJE TERRORYSTYCZNE W EUROPIE				
ZAMACHOWCY / ORGANIZACJE	MIEJSCE / KRAJ	LATA / DATY	ZAMACHY	ZABICI / RANNI
IRA Irlandzka Armia Republikańska	Irlandia Płn.	do 1997 r.	zamachy bombowe, zabójstwa polityczne	ponad 3 500 / ?
ETA (Euskadi Ta Askatasuna) baskijska organizacja separatystyczna	Kraj Basków (Hiszpania)	1968 - 2011	zamachy, zabójstwa, porwania	858 z / ?
Rote Armee Fraktion (Baader-Meinhof Gruppe)	Niemcy	1970 - 1993	blisko 300 ataków bombowych, podpaleń i in.	
Brigate Rosse (organizacja maoistowska)	Włochy	1970 - 1984	porwania i morderstwa, w tym premiera Aldo Moro	
Czarny Wrzesień (organizacja palestyńska)	Monachium (Niemcy)	1972 r.	zamach podczas Igrzysk Olimpijskich	11 z / ?
Nuclei Armati Rivoluzionari (organizacja faszystowska)	Włochy	1980 r.	zamach na dworcu w Bolonii	85 z / 200 r
Wywiad libijski (dwaj agenci)	Lockerbie (Szkocja)	1988 r.	bomby w samolocie Boeing 747	259 z. pasażerów, 11 z. osób na ziemi
Al-Kaida	Madryt	2004 r.	zamach na dworcu Atocha - 13 bomb	191 z / 1858 r
Brytyjczycy pochodzenia arabskiego i pakistańskiego oraz Jamajczycy	Londyn	7. VII 2005 r.	trzy eksplozje w metrze i jedna w autobusie	52 z / ok. 700 r
Anders Breivik (Norweg)	Oslo i wyspa Utøya	2011 r.	bomba w Oslo, zabójstwa na wyspie Utøya	77 z / 125 r
Francuzi pochodzenia arabskiego	Paryż	7. I 2015 r.	zamach w siedzibie tygodnika „Charlie Hebdo”	12 z / 11 r
PI (Francuzi, i Belgowie pochodzenia arabskiego)	Paryż	13. XI 2015 r.	zamach przy Stade de France, w teatrze Bataclan i in.	130 z / ponad 300 r
PI (Belgowie i Szwed pochodzenia arabskiego)	Bruksela	22. III 2016 r.	dwa zamachy na lotnisku w Zaventem i jeden przy stacji metra Maelbeek	32 z / ponad 316 r
Tunezyjczyk pracujący we Francji	Nicea (Francja)	14. VII 2016 r.	sprawca ciężarówkę wjechał w spacerujących pieszych	87 z / ponad 200 r
PI (Tunezyjczyk)	Berlin	19. XII 2016 r.	zamachowiec 40-tonową ciężarówką wjechał w tłum na świątecznym jarmarku	12 z / 48 r
Anglik (tzw. samotny wilk)	Londyn	22. III 2017 r.	zamach na Westminster Bridge	4 z / ok. 40 r
PI (Francuz pochodzenia arabskiego)	Paryż	20. VI 2017 r.	zamach na Polach Elizejskich	2 z / 3 r
PI (Anglik pochodzenia libijskiego)	Manchester (W. Brytania)	22. V 2017 r.	zamach po koncercie Ariany Grande w Manchester Arena	23 z / 119 r
PI	Londyn	3. VI 2017 r.	zamach na London Bridge	11 z / ?
Anglik (tzw. samotny wilk)	Londyn	18/19. VI 2017 r.	zamach przed meczem	1 z / 10 r
PI (Hiszpan i Marokańczyk)	Barcelona	17. VIII 2017 r.	zamach na Plaza de Catalunya	15 z / 28 r

PI - tzw. Państwo Islamskie

► Melchior Wańkowicz (o Polakach w USA) pisał, że „najwięcej wykolejńców daje drugie pokolenie emigracji”. Należy dodać, że wiele zamachów zostało udaremnionych lub się nie udało, jak choćby ostatnie niedoszłe zamachy w Brukseli i w Paryżu. Dotyczy to także Polski:

- w roku 2012 udaremniono przygotowywany przez Brunona K. zamach bombowy na Prezydenta i Sejm;

- w maju 2016 r. student zostawił w autobusie torbę z bombą domowej roboty, która na szczęście została z autobusu w porę wyniesiona;

- w czerwcu 2017 r. w miejscowości Warlubie niedaleko Świecia pod samochodem zainstalowano bombę, którą policja zdemontowała.

Jak widać terroryzm w Polsce to nie uchodźcy, lecz my sami – Polacy.

Nie chcę twierdzić, że uchodźcy nie byłiby powodem kłopotów. W krajach ich pochodzenia też są popełniane przestępstwa, więc wśród nich również trafią się osoby, które wejdą w konflikt z prawem. Ale czy będzie to istotna różnica w stosunku do tego, co obserwujemy w kraju już dziś?

Jeżeli władze mówią, że nie możemy przyjąć uchodźców ze względów bezpieczeństwa, to popatrzymy, jak wygląda bezpieczeństwo Polaków obecnie.

Wg GUS w 2015 r. popełniono w Polsce 18.593 przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu, w tym 528 zabójstw. Większe zagrożenia czyhają na nas na drogach i ulicach. W 2015 r. w wypadkach drogowych zginęło 2.938 osób, zaś 39.778 osób zostało rannych. Jeszcze większą liczbę ofiar – ponad 40.000 zgonów rocznie, pociąga za sobą smog, a władze państwa nawet nie próbują z tym zjawiskiem walczyć. A więc „znaj proporcjom mocium panie”. Dbać o bezpieczeństwo należy co prawda we wszystkich dziedzinach, ale nie należy straszyć zjawiskami marginalnymi.

Na problem uchodźców nie należy patrzeć tylko przez pryzmat zagrożenia terroryzmem, lecz także uwzględnić inne aspekty:

1. „Solidarność”.

Znakomita większość uczestników wielkiego zrywu w Polsce roku 1980-go powinna dziś żywić uczucia solidarności wobec osób uciekających z rejonów wojen lub klęsk żywiołowych, osób ratujących życie i zdrowie.

2. Chrześcijański nakaz miłości bliźniego.

Niestety biblijne ziarno trafia w Polsce w dużej mierze na jałową glebę. Społeczeństwo, które w ok. 90 % deklaruje wyznanie chrześcijańskie, jest w znacznej mierze faryzejskie. Najwyraźniej widać to w zachowaniu grupy, której członkowie co miesiąc w kościele powtarzają słowa „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy”, by natychmiast po wyjściu z kościoła krzyżeć, niczym 2 tysiące lat temu, „ukrzyżuj go”. „Uchowaj Panie Boże takiej pobożności”, jak pisał biskup Ignacy Krasicki.

3. „Problem wzajemności”.

Mówimy, niekiedy z dumą, że poza granicami Polski mieszka 20 mln Polaków. To 1/3 narodu. Ktoś ich w tych innych krajach przyjął, ktoś dał im schronienie, umożliwił przetrwanie, zaakceptował. Ci Polacy lub osoby polskiego pochodzenia, to w części potomkowie uchodźców, w większości zaś emigranci ekonomiczni lub ich potomkowie.

Warto pamiętać dlaczego w hymnie polskim znajdują się słowa „z ziemi włoskiej do Polski”. Warto sobie przypomnieć o Wielkiej Emigracji i dlaczego za granicą powstał Pan Tadeusz i inne poezje Mickiewicza, dramaty Słowackiego, czy koncerty Chopina. Warto pomyśleć dlaczego w USA jest szereg miejscowości o nazwie Warszawa czy Częstochowa, skąd się wzięło osadnictwo polskie w Brazylii, dlaczego wieś w pobliżu Istanbuhu nosi nazwę Polonezkoy (Wieś Polska).

Warto też pamiętać o losach żołnierzy i towarzyszących im cywili podczas II wojny światowej, którzy po wyjeździe z ZSRR trafili do biednej wówczas muzułmańskiej Persji, która przyjęła ich z otwartymi rękoma. Polskie, chrześcijańskie dzieci znalazły wówczas schronienie i opiekę także w hinduistycznych Indiach, w Libanie, czy w wieloreligijnej Kenii.

Polska od wieków była krajem wielonarodowym, w której mieszkali liczne mniejszości – Żydzi, Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Niemcy, muzułmańscy



foto: pixabay.com

Tatarzy i szereg innych. To na skutek II wojny światowej i przesunięcia granic w jej następstwie Polska stała się krajem niemal homogenicznym. Jednak nie oznacza to, że nie mamy nawet dziś mniejszości.

Niezależnie od wymienionych wyżej, do Polski w ostatnich dziesięcioleciach napłynęli uchodźcy i imigranci z innych krajów. Największą grupę – ok. 100 tys. osób, stanowią Wietnamczycy. W Warszawie co setny mieszkaniec jest Wietnamczykiem. Czy komuś to przeszkadza, że się nieco różnią od ludzi o słowiańskim wyglądem i wyznają (w części) inną religię?

Przez Polskę przewinęło się 90-100 tys. Czeczenów, którzy uciekali przed wojną i przed prześladowaniami. To w znakomitej większości muzułmanie. Czy ktoś zauważył negatywne skutki ich pobytu w naszym kraju?

W ostatnich latach do Polski napłynęła duża grupa przybyszów z Ukrainy. To głównie imigranci ekonomiczni, których (wg pani premier) jest w Polsce ok. miliona. I w tym przypadku również można zadać pytanie, czy ktoś zauważył negatywne aspekty pobytu w Polsce tak dużej grupy obcokrajowców?

Ponadto mieszkają w Polsce mniejsze grupy pochodzące z innych stron świata – zarówno pracujący tu okresowo, jak i wybierający Polskę jako miejsce stałego zamieszkania. To absolwenci polskich uczelni, osoby, które tu założyły rodziny, uchodźcy, którym Polska udzieliła kiedyś schronienia z powodów politycznych (Grecy, Hiszpanie). W większości są to już obywatele polscy jak np. urodzony w Nigerii John Godson, który był posłem.

Do takiej różnorodności Polacy przez lata przyzwyczajali się. Musieli oczywiście zobaczyć, że sąsiad o wystających kościach policzkowych czy ciemnej skórze to sąsiad równie dobry, jak ten, którego znali od dziecka. Czy komuś to przeszkadzało? Najwyraźniej przeszkadzało to tym, którzy konflikty wykorzystują dla osiągnięcia korzyści politycznych. ■

KRYZYS UCHODŹCZY

Ewa Krawczyk-Dębiec

Od 2014 r. do Unii Europejskiej napływają uchodźcy i imigranci z terenów objętych konfliktami. Według ONZ 23 proc. z nich pochodzi z Syrii, 12 proc. z Afganistanu, 10 proc. z Nigerii, 8 proc. z Iraku, 6 proc. z Erytrei. Największa ich liczba trafiła dotąd do Niemiec, Szwecji, Austrii oraz na Węgry. Dziennik „Bild”, powołując się na dokument niemieckich władz bezpieczeństwa, podał, że w Afryce Północnej, Jordanii i Turcji na wjazd do Europy czeka prawie 6,6 mln osób (dane na koniec kwietnia 2017 r.). To największy, od czasów II wojny światowej kryzys migracyjny na starym kontynencie.

UE, mając prawny i moralny obowiązek zapewnienia ochrony potrzebującym, podjęła działania w celu zaradzenia kryzysowi uchodźczemu:

1. Pomoc humanitarna i pomoc rozwojowa, na którą w 2015 i 2016 r. UE przeznaczyła ze swego budżetu ponad 10 mld euro.
2. Akcje ratunkowe na morzu i ochrona granic UE.
3. Relokacja, przesiedlanie i powroty. Państwa członkowskie zgodziły się do września 2017 r. przenieść 160 tys. osób ubiegających się o azyl z Grecji i Włoch do innych krajów UE.
4. Porozumienie UE z Turcją z marca 2016 r., zgodnie z którym nielegalni imigranci i osoby ubiegające się o azyl, przybywające na wyspy greckie z Turcji, mogą być do niej odsyłani.
5. Powstrzymanie niekontrolowanego napływu nielegalnych imigrantów, poprzez ustanowienie ośrodków recepcyjnych w Grecji i we Włoszech.
6. Reforma przepisów UE dotyczących azylu. Utrzymano wymóg ubiegania się o azyl w pierwszym państwie członkowskim UE, do którego dana osoba się dostanie, chyba, że ma rodzinę w innym państwie. Jeżeli jednak dane państwo członkowskie jest przeciążone, musi zostać zapewniona solidarność i sprawiedliwy podział odpowiedzialności w obrębie UE.

13 czerwca 2017 r. przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker poinformował, że wobec Polski, Węgier i Czech została wszczęta procedura o naruszenie prawa unijnego. Kraje te od roku nie wywiązują się z obowiązku przyjmowania uchodźców w ramach programu relokacji. Pierwszym etapem procedury o naruszenie prawa UE było wysłanie wezwania do usunięcia uchylenia, co może doprowadzić do pozwania Polski, Węgier i Czech do Trybunału Sprawiedliwości. Konrad Szymański, Wiceszef Ministerstwa Spraw Zagranicznych ds. europejskich, odnosząc się do decyzji KE, stwierdził, że „Polska jest gotowa do obrony swoich racji przed Trybunałem Sprawiedliwości”.

POLITYCY PIS DOMAGAJĄ SIĘ OD RZĄDU
NIEMIEC ODSZKODOWAŃ WOJENNYCH



HOŁD PRUSKI

JAN MATEJKO I ZAWŁECZKA



JERZY ANDRZEJ MAŚŁOWSKI
dziennikarz, prozaik, poeta,
autor sztuk teatralnych i tekstów piosenek

WYSKAKUJ Z KASY, EUROPO!

Reparacje wojenne, jakich politycy PiS-u domagają się od naszych zachodnich sąsiadów, nie powinny ograniczać się jedynie do kraju za Odrą. W końcu nie tylko Niemcy rujnowali Rzeczpospolitą.

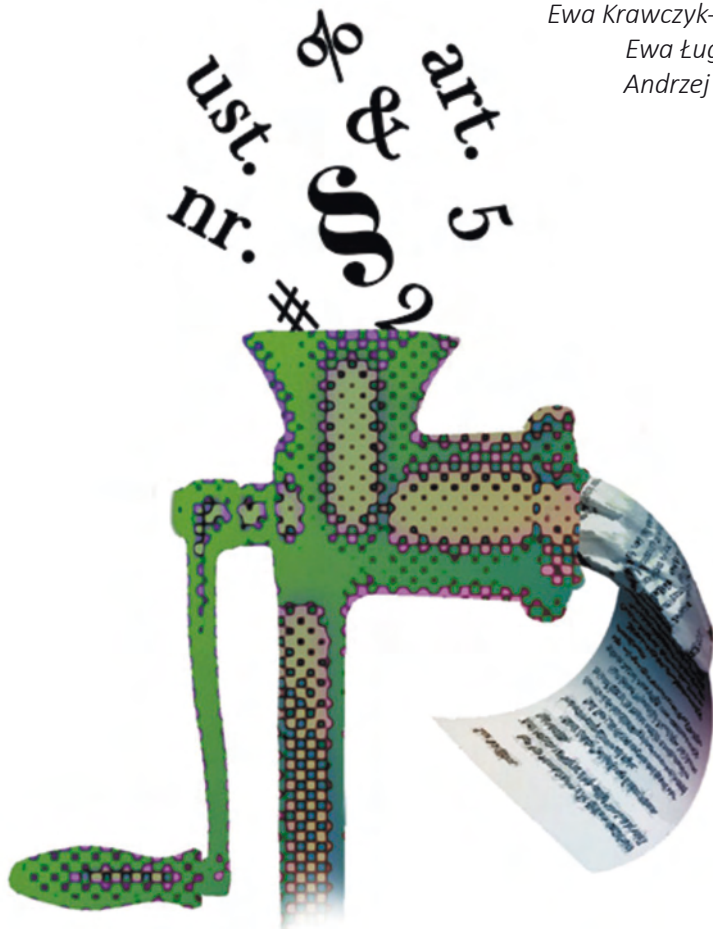
Oczywiście, niemiecki naród ma najwięcej za uszami i powinien zapłacić nam największe odszkodowania. I to nie tylko za straty, jakie ponieśliśmy w czasie dwóch wojen światowych, ale też za Rozbiory Polski oraz tysiące innych nieszczęść, jak choćby wygaśnięcie dynastii Jagiellonów, będące efektem intryg polegających na wypychaniu do łóża Zygmunta Augusta kolejnych bezpłodnych Habsburżanek. Austria także samo powinna słono zapłacić nam za rozbiory i dorzucić drugie tyle za to, że zrodziła ze swego łona szaleńca z wąsikami. A i za Sobieskiego, który popędził Turków kota pod Wiedniem też powinna dać nam rekompensatę. (Jakby Jan III był rozsądniejszy, to by za jednym zamachem złupił austriacką stolicę i dziś spacerowalibyśmy po Ringu jak po Krakowskim Przedmieściu!) Także Szwedzi winni zapłacić nam za Potop, bo nie dość, że bezczelnie oblegali Czarną Madonnę, to jeszcze nakradli nam mnóstwo ruchomości (do dziś wyławiane są z Wisły złote wazy, które pogubili uciekając do Szwecji). Duńczycy, Finowie i Norwegowie też powinni sypnąć nam grosza, choćby za to, że są lutrami, a więc odszczepieńcami i, tym samym, robią religijny zamęt w głowach pobożnych katolików. Francuzi też mają wobec nas olbrzymi dług, albowiem, idąc w samobójczym marszu na Moskwę, gwałcili po wsiach dziewczuchy zostawiając nam nie tylko tysiące bękartów, ale też syfilis, zwany od tego czasu francuską chorobą, która dziesiątkowała późniejsze pokolenia rodaków. Anglicy powinni przynieść nam w zębach miliardy funtów za to, że przehandlowali nas w Jałcie; Królowa Elżbieta już powinna wyskakiwać z kasy, choćby miała zastawić u lichwiarzy Windsor, kolekcję Land Roverów i złote łyżeczki z pałacowej kuchni. Odszkodowań powinniśmy domagać się też od Watykanu, nie tylko za to, że Pius XII nigdy nie zaprotestował ostro przeciwko okrucieństwu hitlerowców i represji wobec Polaków i Żydów, ale też za wcześniejsze

grzechy, w tym za popieranie swoich konfratrów, którzy, pod szyldem Państwa Krzyżackiego, łupili polskie miasta i wioski. Jednak w pierwszej kolejności powinniśmy zażądać reparacji od Rosji, bo równie silnie załazła nam za skórę co nasz zachodni sąsiad i przez nią zostaliśmy dotknięci: rozbiorami, wojnami, komunizmem, syfem astrachańskim i sztukami tamtejszych dramaturgów, którzy do znudzenia opowiadali o kobietach stojących w oknie i marzących o wyjeździe do Moskwy.

Skoro już o reparacjach mowa, to my, jako naród, możemy być spokojni i nie musimy obawiać się, że ktokolwiek będzie od nas dochodził odszkodowań. Byliśmy zwykle zbyt skłóceni ze sobą, by się zebrać w kupę i najechać kogokolwiek (nawet obrona kiepsko nam wychodziła). Nie podbijaliśmy, nie gwałciliśmy i nie rabowaliśmy innym ani kosztowności, ani, tym bardziej, dzieł sztuki (to ostatnie dlatego, że brzydziliśmy się wysoką kulturą (tradycję tę, a jakże, kontynuuje minister Głiński).

O odszkodowania wojenne musimy się starać! Ale czy jest na to dobry czas? Na miejscu PiS-u nieco bym poczekał z roszczeniami. A to dlatego, że polityka obecnego rządu doprowadzi wkrótce do takiego osłabienia naszego kraju, że Czwarty Rozbiór Polski będzie już tylko kwestią czasu. Lepiej więc poczekać aż nas najadą, splądrują i zaczną okupować. A my wtedy podniesiemy lament i zrobimy wielkie narodowe powstanie (jak my kochamy pakować się w kłopoty, a później wyzwalać – takie katharsis działa na nas jak balsam!). A później, po odzyskaniu niepodległości, za jednym zamachem zażądamy wszelkich odszkodowań od całej Europy, z Albanią włącznie. A za reparacje dźwigniemy z gruzów naszą ojczyznę zniszczoną rabunkową polityką Platformy Obywatelskiej i katastrofalnymi rządami PiS-u.

Ewa Krawczyk-Dębiec
Ewa Ługowska
Andrzej Zaleski



Ustawa hazardowa

Od 1 lipca 2017 r. obowiązują zapisy ustawy z 15 grudnia 2016 r. o zmianie ustawy o grach hazardowych oraz niektórych innych ustaw, która weszła w życie 1 kwietnia br. Dotyczą one blokowania dostępu do stron internetowych oraz zakazu oferowania i udostępniania usług płatniczych na stronach wymienionych w Rejestrze domen służących do oferowania gier hazardowych niezgodnie z ustawą. Jednocześnie weszły w życie przepisy wprowadzające kary pieniężne za naruszenie obowiązków w tym zakresie. W związku z tymi zmianami Przewodniczący Komisji Nadzoru Finansowego skierował w kwietniu 2017 r. pismo do Krajowych Instytucji Płatniczych i Biur Usług Płatniczych, przypominające o uprawnieniach wynikających z ustawy. Komisja może obecnie blokować domeny internetowe firm zachęcających Polaków do lokowania oszczędności w ryzykownych instru-

mentach finansowych. Dotychczas KNF mógł jedynie wpisać dany podmiot, np. firmę prowadzącą działalność maklerską bez wymaganego zezwolenia, na listę ostrzeżeń publicznych.

Rejestr Zastawów Skarbowych

Z dniem 1 lipca 2017 r. weszły w życie przepisy wprowadzone ustawą z 10 września 2015 r. o zmianie ustawy Ordynacja podatkowa oraz niektórych innych ustaw dotyczące Rejestru Zastawów Skarbowych. Do 30 czerwca 2017 r. Rejestry prowadzone były przez naczelników urzędów skarbowych. Dokonywali oni wpisów zastawów skarbowych, a Szef Krajowej Administracji Skarbowej prowadził Centralny Rejestr Zastawów Skarbowych. Od 1 lipca 2017 r. funkcjonuje Rejestr Zastawów Skarbowych, prowadzony w systemie teleinformatycznym przez Szefa Krajowej Administracji Skarbowej, który będzie obsługiwał wszystkie wnioski o wpis lub jego

wykreślenie. Wnioski będą przysyłane przez uprawnione organy za pomocą środków komunikacji elektronicznej, a dostęp do rejestru uzyskały organy uprawnione do występowania o wpis zastawu skarbowego do tego rejestru. Na podstawie informacji zawartych w Rejestrze Zastawów Skarbowych można będzie uzyskać wypis zawierający informacje na temat obciążenia ruchomości lub zbywalnego prawa majątkowego zastawem skarbowym, informacje dotyczące wysokości zabezpieczonego zastawem skarbowym zobowiązania podatkowego lub zaległości podatkowej, oznaczenie organu, na którego wniosek wpisano zastaw skarbowy do rejestru zastawów, numer jego wniosku o wpis oraz datę powstania zastawu skarbowego, zaświadczenie o braku wpisu zainteresowanego (podmiot występujący o wydanie zaświadczenia) do rejestru zastawów lub o wpisie zainteresowanego do rejestru zastawów jako właściciela obciążonych zastawem ruchomości lub prawa majątkowego wraz z danymi dotyczącymi: przedmiotu zastawu skarbowego, wysokości zabezpieczonych zastawem skarbowym zobowiązania podatkowego lub zaległości podatkowej, organu, na którego wniosek wpisano zastaw skarbowy i numer jego wniosku o wpis, daty powstania zastawu skarbowego. Dokumenty będą wydawane wyłącznie przez naczelników urzędów skarbowych. Opłata za wydanie wypisu z rejestru oraz zaświadczenia wynosi 50 zł. Rejestr Zastawów Skarbowych będzie również dostępny w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie Ministerstwa Finansów. Umożliwia on bezpłatne wyszukiwanie w rejestrze zastawów informacji o obciążeniu ruchomości lub zbywalnego prawa majątkowego.

Ochrona nieletnich

13 lipca 2017 r. weszła w życie ustawa z 23 marca 2017 r. o zmianie ustawy – Kodeks karny, ustawy o postępowaniu w sprawach nieletnich oraz ustawy – Kodeks postępowania karnego. Ustawa zaostrza kary za czyny popełnione na szkodę małoletnich oraz osób

nieporadnych - przeciwko życiu i zdrowiu, wolności oraz opiece i rodzinie. Zmiany prowadzić mają do zwiększenia ochrony małoletnich oraz osób nieporadnych ze względu na stan psychiczny lub fizyczny. Obecna nowelizacja poszerza katalog przestępstw, co do których będzie istniał tzw. obowiązek denuncjacji, a którego niedopełnienie przez obywatela może skutkować odpowiedzialnością karną. Dotyczy to między innymi powiadomienia przez osoby prywatne i instytucje niepubliczne o przypadkach wykorzystania seksualnego małoletniego.

Nadzór nad pośrednikami kredytu hipotecznego

22 lipca 2017 r. weszła w życie ustawa z 23 marca 2017 r. o kredycie hipotecznym oraz o nadzorze nad pośrednikami kredytu hipotecznego i agentami, wdrażająca postanowienia dyrektywy Parlamentu Europejskiego i Rady 2014/17/UE z 4 lutego 2014 r. w sprawie konsumenckich umów o kredyt związanych z nieruchomościami mieszkalnymi. Ustawa kompleksowo reguluje obszar kredytów związanych z nieruchomościami i ma przyczynić się do zwiększenia porównywalności i transparentności ofert kredytodawców. Powinno to wzmocnić pozycję konsumenta na rynku kredytów konsumenckich oraz kredytów związanych z nieruchomościami mieszkalnymi. Usługi doradcze dotyczące kredytów hipotecznych mogą być świadczone wyłącznie przez kredytodawcę, pośrednika kredytu hipotecznego oraz agenta. Pośrednictwo kredytu hipotecznego może być wykonywane wyłącznie przez pośredników kredytu hipotecznego oraz agentów. Pośrednik musi uzyskać zezwolenie wydane przez Komisję Nadzoru Finansowego. Prowadzenie przez niego działalności możliwe jest dopiero po dokonaniu wpisu do rejestru pośredników kredytowych.

CIEKAWY PROJEKTY LEGISLACYJNE

Sukcesja przedsiębiorstw

19 lipca 2017 r. do Rządowego Centrum Legislacji wpłynął projekt ustawy o zarządzie sukcesyjnym przedsiębiorstwem osoby fizycznej, regulujący zasady tymczasowego zarządzania przedsiębiorstwem przedsiębiorcy będącego osobą fizyczną po jego śmierci oraz kontynuowania działalności gospodarczej wykonywanej przy użyciu tego przedsiębiorstwa.

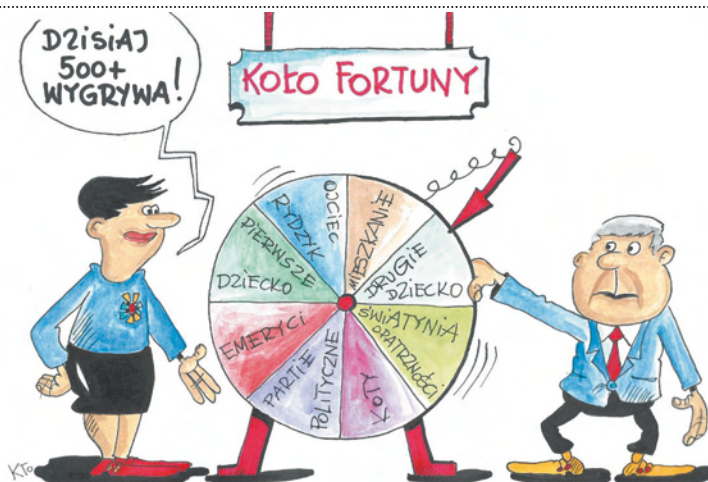
W uzasadnieniu projektu podkreśla się, że w Polsce zarejestrowanych jest ok. 2,4 mln przedsiębiorców (aktywnych i tych, którzy zawiesili wykonywanie działalności gospodarczej). W 2014 r. liczba firm rodzinnych wynosiła ok. 1-1,2 mln, generowały one prawie 40 proc. polskiego PKB oraz dawały zatrudnienie dla ok. 50 proc. polskich pracowników.

Jednym z podstawowych problemów firm rodzinnych jest sukcesja pokoleń. W obecnym stanie prawnym wraz ze śmiercią przedsiębiorcy kończy się byt prawny przedsiębiorstwa, co uniemożliwia lub znacząco utrudnia kontynuację bądź wznowienie działalności przedsiębiorstwa przez następców prawnych przedsiębiorcy. Nie sprzyjają też długotrwałe procedury związane ze stwierdzeniem na-

bycia spadku i jego działem, co może niweczyć szanse na wznowienie działalności przedsiębiorstwa.

Po śmierci przedsiębiorcy ograniczone są możliwości dokonywania bieżących czynności w ramach przedsiębiorstwa (sprzedaż towarów, świadczenie usług, regulowanie zobowiązań wobec pracowników czy kontrahentów). Powoduje to trudności w kontynuowaniu działalności przedsiębiorstwa przez następcę prawnego przedsiębiorcy po przeprowadzeniu podziału spadku. Analogiczny problem występuje przy prowadzeniu wspólnej działalności gospodarczej w formie spółek cywilnych. Śmierć wspólnika może powodować zagrożenie dla istnienia spółki.

Podstawowym celem regulacji jest zapewnienie osobom fizycznym prowadzącym działalność gospodarczą warunków do zachowania ciągłości funkcjonowania przedsiębiorstwa po ich śmierci. Pośrednim celem jest wzmocnienie ochrony praw osób trzecich związanych z prowadzeniem przedsiębiorstwa: pracowników, kontrahentów i podmiotów współpracujących z przedsiębiorcą.





ULGA MELDUNKOWA

Zgodnie z art. 21 ust. 1 pkt 126) ustawy z dnia 26 lipca 1991 r. o podatku dochodowym od osób fizycznych, wolne od podatku są przychody uzyskane z odpłatnego zbycia budynku mieszkalnego, jego części, lokalu mieszkalnego stanowiącego odrębną nieruchomość, spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu mieszkalnego, prawa do domu jednorodzinnego w spółdzielni mieszkaniowej lub udziału w takich nieruchomościach bądź prawach do nich. Niezbędne jest zameldowanie podatnika na pobyt stały przez okres nie krótszy niż 12 miesięcy przed datą zbycia. Zwolnienie ma zastosowanie do przychodów podatnika, który w terminie 14 dni od dnia dokonania odpłatnego zbycia nieruchomości lub prawa majątkowego, złoży oświadczenie w urzędzie skarbowym właściwym dla jego miejsca zamieszkania, że spełnia warunki do zwolnienia.

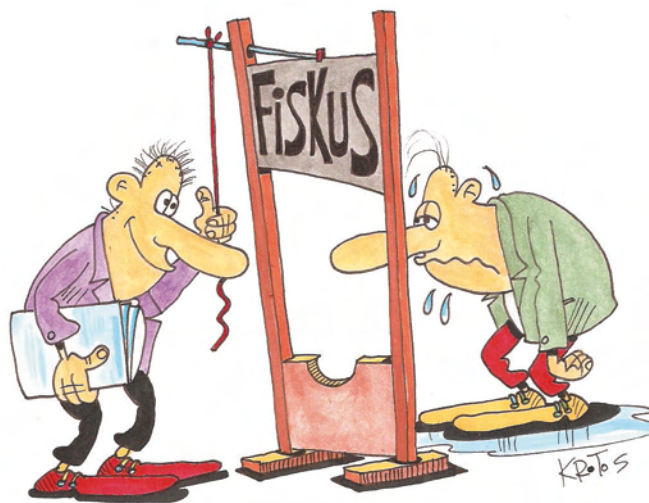
Zwolnienie miało zastosowanie łącznie do obojga małżonków i obowiązywało od 1 stycznia 2007 r. do końca 2008 roku. Skorzystała z niego znacząca liczba podatników. Jak wynika z ich skarg, część z nich (15 proc.) nie złożyła wymaganego oświadczenia, co potwierdza raport Najwyższej Izby Kontroli. Urzędy Skarbowe, dokonując - przed okresem upływu przedawnienia - weryfikacji zwolnień podatkowych uznały, że takim osobom zwolnienie nie przysługuje i zażądały uiszczenia podatku od uzyskanych przychodów ze zbycia praw w wysokości 19 proc., wraz z odsetkami i naliczonymi karami. Żądanie skierowane było niejednokrotnie do ludzi starszych, żyjących z emerytury, dla których kwota zobowiązania przekracza możliwości finansowe i wywołuje życiowe dramaty.

Art. 2 Konstytucji RP stanowi, że Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej. Przepis szczególnie wymogi stawia ustawodawcy w zakresie prawidłowej legislacji. Zgodnie z rozporządzeniem Prezesa Rady Ministrów z 20 czerwca 2002 r. w sprawie zasad techniki prawodawczej, ustawa powinna wyczerpująco regulować daną dziedzinę spraw. Niezbędne jest, aby określony przepis prawa w całości przedstawiał zamiar ustawodawcy. Uregulowanie istotnej kwestii lub odesłanie do innego przepisu może stanowić swoistą pułapkę legislacyjną, wywołującą niekorzystne skutki prawne dla adresatów norm prawnych. Stan taki, w świetle orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego, jest niedopuszczalny, gdyż stanowi naruszenie zasady pewności i bezpieczeństwa prawnego oraz ochrony zaufania do państwa.

Sformułowanie zawarte w ustawie o podatku dochodowym od osób fizycznych narusza wyżej podane zasady, gdyż zasadniczą część zamiaru ustawodawcy - uzależnienie zwolnienia od złożenia oświadczenia - jest zawarta nie w przepisie wyrażającym zwolnienie, ale w innym, do którego jest jedynie odesłanie. W przedstawioną pułapkę legislacyjną wpadły także osoby wykonujące zawód zaufania publicznego, jakimi są notariusze. Jak wynika z nadsyłanych skarg, nie informowali oni przyszłych podatników zawierających umowy zbycia wskazanych w przepisie nieruchomości i praw o obowiązku złożenia oświadczenia, chociaż mieli taki obowiązek.

W mojej ocenie Minister Finansów, w celu naprawienia błędu ustawodawcy, może na podstawie ustawy - Ordynacja podatkowa - wydać:

1. rozporządzenie o zaniechaniu poboru podatku od podatników, którzy w okresie od 1 stycznia 2007 r. do końca 2008 roku zbyli nieruchomości i prawa określone w ustawie o podatku dochodowym od osób fizycznych, jeżeli byli zameldowani w budynku lub lokalu wymienionym na pobyt stały przez okres nie krótszy niż 12 miesięcy przed datą zbycia, ale nie złożyli oświadczenia, że spełniają warunki do zwolnienia.
2. rozporządzenie, przedłużające podatnikom, którzy dokonali odpłatnego zbycia nieruchomości w okresie od 1 stycznia 2007 r. do 31 grudnia 2008 r., termin do złożenia oświadczenia, że spełniają warunki do zwolnienia określonego w ustawie o podatku dochodowym, liczony na koniec trzydziestego dnia od daty ogłoszenia rozporządzenia.



rys. Tadeusz Krotoś



EWA ŁUGOWSKA
radca prawny

WEZWANIE

Szanowna redakcjo,

Jestem osoba samotną. Mieszkam sama i opiekuję się 86-letnim bratem mojego ojca, który mieszka tuż obok. On też jest osobą samotną, niedołężną już, trapiącą przez liczne choroby, m. in. chorobę Parkinsona. Przeszedł dwa zawały, ma chorobę wieńcową, leczy nowotwór, ma problem z poruszaniem się nawet po własnym mieszkaniu. Zajmuję się jego zakupami, sprzątam mieszkanie – generalnie wykonuję wszystkie czynności niezbędne mu do codziennego funkcjonowania.

Tydzień temu wujek otrzymał wezwanie z sądu do stawienia się – w charakterze strony – osobiście na przesłuchanie, pod rygorem grzywny. Wujek nie jest w stanie stawić się na taką rozprawę, zdrowie mu nie pozwala. Co możemy zrobić w takiej sytuacji, by nie narazić się na grzywnę?

Anna P. z Gorzowa Wlkp.

Pani Anno,

W zaistniałej sytuacji ustawodawca przewidział dla osób, które mają problem z stawieniem się do sądu osobiście – instytucję przesłuchania świadka/strony w miejscu zamieszkania.

Proponuję zwrócić się do sądu z wnioskiem na podstawie o art. 235 § 1 w zw. z art. 304 zd. 2 w zw. z art. 263 Kodeksu postępowania cywilnego o przesłuchanie Pani Wujka w jego miejscu zamieszkania.

Proszę wskazać, że obecny stan zdrowia Pani Wujka, który ukończył już 86 lat, nie pozwala na swobodne opuszczanie nie tylko miejscowości, w której zamieszkuje, ale także własnego domu. Postępująca choroba Parkinsona, którą u niego zdiagnozowano, już w chwili obecnej powoduje trudności w przemieszczaniu się nawet na terenie własnego mieszkania. Potrzebuje on pomocy i wsparcia w codziennym funkcjonowaniu, charakter choroby utrudnia, a czasowo nawet uniemożliwia mu swobodne poruszanie się i funkcjonowanie. W związku z tym, iż choroba charakteryzuje się nieprzewidywalnością w znaczeniu niemoż-

ności przewidywania okresów nasilenia się bądź osłabienia jej objawów, Pani Wujek nie może określić, czy w dniu wskazanym przez Sąd będzie w stanie pojawić się w sądzie. Zdarzyć się może sytuacja, iż mimo zadeklarowanej chęci osobistego stawiennictwa w siedzibie sądu, dolegliwości wynikające z choroby uniemożliwią mu to.

Wyjazd do sądu wiążący się z opuszczeniem domu, dojazdem do niego a następnie pobytem w nim na rozprawie jest ze względu na jego stan zdrowia nie tyle nawet niewskazany, co bardzo utrudniony, a okresami – których przewidzieć nie sposób - niemożliwy.

Ponadto Pani Wujek jest w trakcie leczenia choroby nowotworowej, co skutkuje osłabieniem organizmu i w połączeniu z dolegliwościami wynikającymi z choroby Parkinsona oraz choroby wieńcowej, przebytego zawału serca, na które również cierpi, w znaczącym stopniu ogranicza, a nawet czasowo uniemożliwia opuszczanie miejsca zamieszkania. Obecnie w życiu codziennym funkcjonuje przy wsparciu rodziny i Pani jako opiekunki.

Wyjazd do sądu i składanie zeznań, jako strona, jest dla Pani Wujka ogromnym wyzwaniem, a bardzo często fizyczną niemożliwością. Jako potwierdzenie powyższych twierdzeń proszę przedłożyć w załączeniu kopie diagnoz lekarskich.

Jestem prawie pewna, że przy uzasadnionym wniosku, popartym dokumentami lekarskimi, sąd nie będzie zmuszał Pani Wujka do osobistego stawiennictwa na rozprawie.

To jest miejsce na odpowiedzi na Państwa pytania dotyczące przepisów prawa i inicjatyw legislacyjnych posłów. Zachęcamy też do pytań o rozwiązanie kwestii prawnej. Postaramy się w prosty sposób odpowiedzieć, aby mogli Państwo wybrać najbardziej korzystny kierunek działania. Zachęcamy też do zgłaszania zagadnień, jakie powinny być objęte inicjatywą legislacyjną.

Kontakt: newsletterprawny@gmail.com

MUZYKA JAKO MICHAŁEK

Oczekując burzliwego początku roku szkolnego, zapytałam znajomych nauczycieli, jakie miejsce w dotychczasowej i nowej podstawie programowej zajmują lekcje muzyki i plastyki.

Anna Schwerin

Najbardziej rozbijającej odpowiedzi udzieliła Pani Dyrektor jednej z wiejskich szkół podstawowych, muzykolożka. Usłyszałam, że są to michałki, które w hierarchii ważności przedmiotów zajmują ostatnie miejsca.

I oto potwierdziła się zasada istnienia światów równoległych: w pierwszym dominuje umiłowanie dźwiękowego porządku, w drugim powodem do dumy jest publiczne odżegnywanie się od jakichkolwiek związków z muzyką klasyczną (bo od rozrywkowej uciec, jak wiadomo, się nie da).

Do którego ze światów trafimy - o tym, na początku przynajmniej, decydują za nas mniej lub bardziej świadomie rodzice.

Sceptykom, którzy chętnie negują konieczność umuzykalniania dzieci w przedszkolach i szkołach, polecam lekturę artykułów „Mózg a muzyka” i „Mózg muzyczny” (szare-komorki.pl). Wynika z nich, że muzyka pomaga w nauce, ułatwia zapamiętywanie materiału,

a także pomaga w zrozumieniu matematyki i geometrii.

Dlatego też z dużym zainteresowaniem przyjąłam informację o inicjatywie Polskiego Stowarzyszenia Edukacji i Animacji Muzycznej, które wraz z Orkiestrą Campanella i Gminą Ciekocin zaprasza **nauczycieli muzyki szkół powszechnych** do wzięcia udziału w Konferencji Nauczycieli Muzyki #grajmy w szkole (9-10 września 2017, szczegóły <http://pseiam.pl>). Poza tym, Drodzy Przeciwnicy tracenia cennego czasu na naukę nut w szkole, czy wiecie, że co roku do egzaminów wstępnych do podstawowych szkół muzycznych przystępuje średnio tyle sześciolatków, że statystycznie przypada czworo kandydatów na jedno miejsce? Najczęściej są to absolwenci działających przy tychże szkołach tzw. muzycznych zerówek czy przedszkoli, a więc dzieci wyselekcjonowane pod względem zdolności (genialne dzieci nie zdarzają się zbyt często), które przez dwa, trzy lata były bardzo uważnie obserwowane przez nauczycieli. Fakt, przypomina to selekcję sportową. I podobnie jak w sporcie, od samego początku wpaja się dzieciom, że do wielkiej kariery droga jest daleka, a weryfikacja umiejętności następuje co kilka miesięcy.

O wiele więcej barier muszą pokonać rodzice, których niebios obdarzyły utalentowanym samorodkiem. Gdy podejmą decyzję o muzycznej edukacji dziecka, nagle otwiera się przed nimi zupełnie obcy, hierarchicznie zbudowany świat, w którym równie ważny jest profesor, instrument, codzienne ćwiczenia, oceny z lekcji na lekcję, jak i odpowiedni strój na występ. Kilkakrotnie obserwowałam, jak zmieniali się tacy „niemuzyczni” rodzice pod wpływem szkolnych sukcesów swoich pociech. Początkowe zakłopotane stwierdzenie, że „pani jest zadowolona z postępów”, zmieniał się w dumę, gdy latorośl wzięła udział w koncercie szkol-

nym przed prawdziwą publicznością, by wreszcie przerodzić się w marzenia o zobaczeniu występu dziecka w największych salach koncertowych.

To prawda - świat muzyczny wciąga, uwodzi, uzależnia. Jest pełen barw, zaskoczeń, powiązań z literaturą i sztukami wizualnymi. Staje się przygodą na całe życie. Ważne, że można go odkryć w dowolnym momencie, sięgając do książek o muzyce dla dzieci, które tak naprawdę są napisane z myślą o dorosłych, zawstydzonych brakiem wiedzy na ten temat.

Moją pierwszą książką o muzyce była bajka *Pan Doremi i jego siedem córek* duetu Jan Brzechwa i Jan Marcin Szancer (wyd. I - 1955, wyd. II - 2016). Do dzisiaj utwór ten nie stracił swojego uroku, a co najważniejsze, doczekał się wielu kontynuatorów. Nowych książek o muzyce dla dzieci, mądrych, pisanych przystępnym językiem, pięknie zilustrowanych i wydanych, jest całkiem sporo. Treść ich jest podobna: elementy muzyki (melodia, rytm), jej podstawowe formy (koncert, symfonia, rondo), rodziny instrumentów, definicje muzyki i hałasu, tłumaczenie librett operowych i baletowych... A ponieważ każda książka jest oryginalna i wyjątkowa w ujęciu tematu, trudno byłoby mi wskazać tę jedną jedyną. Choć zachwyciły mnie wydane w 2015 r. Marzeny Oklejak *Cuda wianki. Polski folklor dla młodszych i starszych*, Anny Czerwińskiej-Rytel *Co słysząc* (kolejna część po *Co tu jest grane* i *Wszystko gra*) oraz tegoroczna nowość Zuzanny Kisielewskiej *12 półtonów, książka o muzyce*.

Niestety, książki o muzyce dla dzieci nie są ani dostatecznie promowane przez wydawnictwa, ani odpowiednio eksponowane w księgarniach, więc dotarcie do nich wymaga pewnego wysiłku. Dlatego na naszym fanpage'u zamieściłam te pozycje, które udało mi się znaleźć. Lista jest otwarta - zapraszam do jej uzupełniania.



foto: pixabay.com

WYJDŹ Z SZUFLADY!

Mateusz Kijowski

Dziel i rządź

Dziel i rządź, odwieczna metoda panowania, w nowszej historii była określana, jako walka klas. Ludzie od zawsze łączyli się w grupy. Dzięki temu powstała cywilizacja. W grupie łatwiej się bronić, zdobyć pożywienie, wychować potomstwo. Niewielkie grupy z czasem tworzyły coraz większe organizmy. Pojawiła się władza a wraz z nią uzyskiwanie wpływów przez budowanie konfliktu. Postawmy przeciwko sobie dwie armie, a na pewno ktoś na tym skorzysta. Postawmy przeciwko sobie dwie grupy społeczne, a na konflikcie wyrosną przywódcy i ich dwory. Walczący tracą, ale niektóre jednostki umocnią swoją pozycję i wpływy.

Samo zdefiniowanie różnicy może rodzić konflikt. Czy historia zna dwa państwa leżące obok siebie, które nigdy nie weszły w spór? Każdy podział i granica w sposób naturalny ustawia ludzi przeciwko sobie.

Nie da się policzyć wszystkich linii podziału w świecie. Od tych najgrubszych, globalnych, które wyganiają ludzi z miejsc pochodzenia i gnają przez pół świata, przez te tradycyjnie utrwalone, biegnące w poprzek społeczeństw od pokoleń, kończąc na budowanych pieczołowicie przez tych, którzy chcą coś dla siebie ugrać.

Teza — Antyteza — Synteza

W zdefiniowanym podziale czai się pokusa wartościowania. „Kobiety są słabsze, a mężczyźni mniej wrażliwi.” Okazuje się, że ten podział przestaje być opisem rzeczywistości, ale ją kreuje. Silna kobieta staje się mało kobieca, a wrażliwy mężczyzna mięczakiem. Zaraz pojawia się teza, że jedna ze stron jest lepsza od drugiej, co też skwapliwie wykorzystuje. To z czasem wywołuje reakcję, rewolucję albo przewrót i strony zamieniają się rolami. Ale sytuacja pozostaje ta sama. Jedna grupa ma nadaną niejako a priori

przewagę nad drugą. Zmianą byłaby synteza — uznanie, że nawet, jeżeli różnimy się niektórymi cechami, to inne nas do siebie upodabniają.

Sprawa staje się bardziej złożona, kiedy nałożymy na siebie wiele podziałów. Strach się posługiwać stereotypami, ale ten jeden raz wybaczenie. Porównajcie sobie życiowe szanse i możliwości homoseksualnej kobiety wychowującej samotnie dziecko na rosyjskiej prowincji i ojca rodziny, partnera w firmie maklerskiej w londyńskim city. Które z nich ma większe szanse na spokojne życie? Te podziały i wynikające z nich różnice szans są wytworzone sztucznie, ale całkiem realnie determinują nasze życie. Nawet, jeżeli odejdziemy od oceniania jakości życia na podstawie materialnej zasobności, to widzimy, że wkładanie ludzi do szuflad i katalogowanie ich jest ważną przyczyną podziałów i niesprawiedliwości.

Moja szuflada jest za mała

Nikogo nie da się określić jednym słowem. Nigdy nie będzie to pełny opis. Każdy z nas, kiedy ma się krótko przed-

stawić czuje, że mógłby coś jeszcze dodać — kilka słów, parę dodatkowych określeń, cech wyróżniających albo w ogóle nie wie od czego zacząć. Bo nie ma zamkniętego katalogu, do którego możemy wtłoczyć wszystkich i uporządkować. Różnorodność — dopiero to pojęcie pozwala nam zrozumieć ludzi i szanować każdego człowieka.

Młodość jest przereklamowana

No więc... strasznie mnie wkurza, kiedy słyszę, że potrzeba młodych w polityce. Bo czy młodość automatycznie daje wyższość? Gwarantuje mądrość i przenikliwość? Kiedyś mówiono — słuchaj starych i doświadczonych. Teraz mamy słuchać młodych i świeżych? A może przejdziemy do syntezy? Potrzeba nam w polityce ludzi otwartych, życzliwych, uczciwych, skutecznych i mądrych. A przede wszystkim takich, którzy lepiej umieją słuchać, niż mówić. Wiek, płeć, religię, orientację, stan cywilny, narodowość, zawód i inne cechy mniej istotne zostawmy na boku. Czy tak znajdziemy polityków idealnych? Na pewno nie. Bo nikt nie jest idealny. Ale mądrze wybierając możemy oszczędzić sobie wiele zawodów.

A młodość? Jest zazwyczaj dość przyjemnym stanem przejściowym. Przynajmniej z perspektywy.



fot. Maciej Kania

OWCE, KURY I CUDOWNE WIDZENIA

Z **Julią Curyło**, artystką
rozmawia Jerzy Cichowicz



Julia Curyło fot. Tom Aurelius

Zacznijmy od najbardziej kontrowersyjnej sprawy w polskiej sztuce współczesnej, od pieniędzy... Na aukcji Nowej Sztuki w DESA Unicum, licytowano twój obraz pt.: „Jeff Koons i Damien Hirst dzieli rynek sztuki”. Wynik był chyba satysfakcjonujący dla ciebie. Ale na tej samej aukcji pracę Wilhelma Sasnała licytowano aż do 200.000 zł. Przyzwyczailiśmy się też do tego, że medialna i finansowa kariera artysty częściej zależy od kontrowersyjnych związków i skandali niż od warsztatu i przekazywanych treści. A jak ty na to patrzysz?

Tak wynik aukcji Desy w 2016 był dla mnie satysfakcjonujący. Wiąże się on z docenieniem i tzw. „usankcjonowaniem” wartości, czyli wpisaniem w pewne widełki, na których opiera się współczesny świat sztuki, w którym wartość artysty wyznacza liczba zer. Wspomniany obraz traktuje właśnie o rynku sztuki, na którym dwóch najbardziej znanych, wpływowych i najdroższych artystów, dzieli go. Ukazałam ich wraz z ich znanymi dziełami nad oceanem, który rozdziela USA i Wielką Brytanię. Te dwa główne ośrodki sztuki przedstawiałam w sposób zabawny i ironiczny, ponieważ tak właśnie traktuję rynek sztuki – z dużym dystansem. Uważam, że sztuka współczesna jest bardzo spekulacyjna i czasem ciężko wyznaczyć granicę pomiędzy tym co jest dobre, a tym co zostanie uznane przez instytucje „za dobre”. Najczęściej decydują o tym takie realne przesłanki jak: warsztat, oryginalność, treść czy świeżość spojrzenia. Często jednak o sukcesie decyduje wpływowy opiekun artystyczny, galeria lub manager, ponieważ ważne są kontakty i osobiste rekomendacje. Często pomagają w karierze kontrowersyjne związki i skandale.

Kolejnym problemem jest częsty brak związku pomiędzy sprzedażą prac a prestiżem. Prowadzi to do paradoksów gdy artysta, który sprzedaje niewiele, jest jednocześnie bardzo szanowany w środowisku artystycznym. I na odwrót - artysta sprzedający duże ilości obrazów o wątpliwej wartości arty-

Julia Curyło to artystka swobodnie poruszająca się w magicznej rzeczywistości pełnej cudów Warszawy. Siedzimy na leżakach na jednej z piękniejszych plaż w Warszawie z widokiem na centrum miasta. To jej miasto i dlatego możemy spotkać się w tym miejscu w sobotni upalny poranek. W 2009 roku Julia obroniła dyplom na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych w pracowni malarstwa prof. Leona Tarasewicza oraz w pracowni sztuki w przestrzeni publicznej prof. Mirosława Duchowskiego. Rozgłos artystce przyniosła praca pt.: „Baranki Boże”, która była częścią jej dyplomu. Dzięki zwycięstwu w konkursie, praca ta została w styczniu 2010 wystawiona na stacji warszawskiego metra w formie muralu o wymiarach 35 x 3,43 m. Kontrowersje związane z ekspozycją pomogły artystce. Po awanturze medialnej wokół społecznej roli sztuki współczesnej i jej granic, częściowej dewastacji dzieła i ujęciu sprawcy na gorącym uczynku – kariera artystki przyspiesza. Mural pośpiesznie zdemontowano, ale pojawiły się propozycje wystaw, przyszły laury, nagrody, stypendia...

Z perspektywy czasu, najważniejszymi sprzymierzeńcami artystki okazali się jej akademicy promotorzy, jej twórcza i konsekwentna postawa oraz talent poparty solidnym przygotowaniem warsztatowym.

stycznej, nie może liczyć na szacunek środowiska. Są zatem różne odslony sztuki i aby zrozumieć jej funkcjonowanie trzeba mocno w tym siedzieć. Paradoksalnie, rynek i tak potrafi zaskoczyć najlepszych ekspertów.

W wielu swoich pracach posługujesz się dosłownymi cytatami z twórczości Jeffsa Koonsa, Damiena Hirsta, a ostatnio także Niki de Saint Phalle, Natalii LL czy Frida Kahlo. Dlaczego właśnie tych artystów? Dlaczego w ogóle po nie sięgasz?

Postaci Jeffa Koonsa i Damiena Hirsta przywołałam w kontekście dyskusji o współczesnym rynku sztuki, portretując ich w podobnie ironiczny sposób, jak usiłował to zrobić główny bohater powieści Michela Houellebecqa pt.: „Mapa i terytorium”. Obaj są ikonami współczesnego rynku i w pewien sposób pokazują jak on wygląda. Kryją się za nimi wielkie firmy, w których wielu pracowników wykonuje prace podpisane jednym nazwiskiem „Koons” lub „Hirst”. Przyznaję, lubię odwoływać się do symboli czy „cytatów” z historii sztuki dawnej i współczesnej. Bez jej znajomości ciężko zrozumieć sztukę współczesną, a dla mnie sztuka to trochę żonglowanie symbolami, estetyką, przeszłością i przyszłością. Nadmuchane balony jednak traktuję symbolicznie, inaczej niż Koons, dla którego mają one głównie walor estetyczny. Na moich obrazach w dmuchanych ciałach zwierząt kryje się możliwość latania i pęknięcia, używam ich alegorycznie. Nie we wszystkich obrazach takie odwołania do historii sztuki są obecne. W przy-

padku serii „Space” czy „Wielkiego Zderzacza Hadronów” ich nie ma. W ich przypadku inspirację znalazłam w nauce i nowych technologiach.

A co do wymienionych kobiet... No cóż, termin „sztuka kobieca” przyjmuje często pejoratywne zabarwienie i może znaczyć tyle co sztuka infantylna, czułościowa. To wielopoziomowe postrzeganie sztuki kobiet skłoniło mnie do stworzenia serii rzeźb, gdzie cytuję znane dzieła artystek na kurach, tworząc w ten sposób groteskową, krótką historię „sztuki kobiet”. Poprzez te dosłowne cytaty zachęcam do zapoznania się z ich twórczością i skróceniem dystansu pomiędzy widzami, a sztuką.

Ale dlatego sięgnęłaś do Niki de Saint Phalle?

W przypadku Niki, jej rzeźby podobają mi się estetycznie. Wydają mi się zabawne i szczere. Jej „Nana”, pojawiła się w moim obrazie „Eurabia II”, w którym poruszam problem kobiety, jej roli i postrzegania jej nagości w kontekście położenia geograficznego i przemian obyczajowych. Podobnie jak inne moje odniesienia do historii sztuki, odnajdują je przede wszystkim koneserzy albo ludzie zainteresowani historią sztuki. To chyba najbardziej niszowy poziom czytania moich prac, gdzie pewne odwołania do historii sztuki dostrzegą nieliczni zainteresowani. Ale nawet bez znajomości „Nany” i twórczości Niki de Saint Phalle kolorowa olbrzymka przywodzi na myśl życie, potencjał czegoś nowego – kobietę, która zmienia się i poddaje przemianom. ►



Eurabia II olej i akryl na płótnie 130 X 200 cm 2016

► Tak jak wspomniałam, lubię mieszać historię sztuki ze współczesnymi symbolami. Daję też pewną wolność w interpretacji. Interpretacja podlega pewnym filtrom jak wszystko w życiu, inaczej obraz zinterpretuje historyk sztuki, a inaczej fizyk czy matematyk. To łączenie elementów jest dla mnie naturalne i wydają mi się, że łączenie tak sprzecznych i czasem trudnych do zweryfikowania symboli tworzy charakterystyczną, estetycznie odmienną jakość.

„Na miłość boską, co wymyślisz następnym razem?” To pytanie matki, było na tyle ważne dla Damiena Hirsta, że stało się tytułem jednej z jego prac. Mam na myśli platynową czaszkę inkrustowaną diamentami. Czy często spotykasz się z takim pytaniem?

Czasem, gdy widzę swoje obrazy na wystawie, sama jestem zaskoczona. Gdy przychodzi pomysł, staram się go od razu namalować. Dlatego tych dziwnych obrazów powstało już całkiem sporo. Nie jestem na tyle ekspresyjna by opowiadać o tym co aktualnie tworzę, a niewiele osób ma dostęp do zaccisza mojej pracowni. Moi najbliżsi są tolerancyjni i wyrozumiali, a także zdążyli się już przyzwyczaić. Zwykle wiedzą, że nad czymś pracuję, jednak najczęściej efekty widzą dopiero na wystawie. Poczucie humoru również pomaga im w akceptacji.

„Cudawianki” to tytuł twojej ostatniej wystawy oraz jednej z zaprezentowanej na niej prac. To synonim popularnego określenia „cuda na kiju”, którym ironicznie określamy rzeczy nadzwyczajne, ale nierealne lub nieosiągalne i przesadnie wymyślone. Czy tytułem wystawy i pracy nawiązujesz ironicznie do tych wszystkich dziwnych, a nawet cudownych wydarzeń nad Wisłą, jakich jesteśmy świadkami także w ostatnich latach, czy też do swojej twórczości? A może do jednych i drugich?

Myślę, że do jednych i drugich. Traktuję swoje obrazy z dystansem, tak jak niektóre historie na nich przedstawione. Ale tytuł wystawy i jej zbieżność z przesileniem letnim był nieco przypadkowy, jak to często zdarzało się w przypadku niektórych zdarzeń towarzyszących mojej działalności. Dla przykładu, „Baranki Boże” zostały zaprezentowane przed Świętami Wielkiej Nocy, ale był to wynik wyznaczonego terminu wystawy pokonkursowej, a nie celowego zabiegu. Podobnie

stało się w przypadku „Cudawianków”. Często przypadki tak dopełniają zaplanowane wydarzenia, że wychodzi to lepiej i bardziej przewrotnie, niż celowe działania.

Ten ponury i utrzymany w wojennej kolorystyce tytułowy obraz malowałam późną zimą. Zbliżał się czas roztopów i topienia Marzanny. Obraz ma symboliczny charakter. Roztopy symbolizują umiowanie i przyjsię czegoś nowego. To także nasza obawa przed zmianami, przed rozpadem Europy i entropią. Topienie Marzanny jest symbolem żegnania starych porządków. Choć obraz ma nieco egzystencjalny, ponury charakter, to są na nim kolorowe wianki czyli zapowiedź Wiosny i nadziei, że być może zmiany nie będą katastrofalne, a może wręcz przeciwnie, odświeżające. Wisła kojarzy mi się z wydarzeniami magicznymi, legendami warszawskimi, jak ta o Syrence, Warsie i Sawie, Złotej Kaczce, Bazyliisku. Z drugiej strony Wisła zawsze miała znaczenie strategiczne, oddzielała starą i nową Warszawę. Nad Wisłą rozstrzygały się wydarzenia historyczne, jak Bitwa Warszawska zwana „Cudem nad Wisłą” czy Powstanie Warszawskie. Aktualnie Warszawa kojarzy mi się z licznymi publicznymi demonstracjami, manifestacjami, jakby duch przeszłości znowu ożył. Jednocześnie Warszawa staje się bardzo atrakcyjnym miastem z ożywionym dzięki rewitalizacji nabrzeży Wisły. To, że tutaj siedzimy i rozmawiamy jest najlepszym tego dowodem.

Od lat zauważamy szybką feminizację wśród absolwentów wydziałów artystycznych oraz historii sztuki. Kobiety tworzą, a inne zaprzyjaźnione z nimi kobiety promują ich dzieła, pełniąc przy tym rolę właścicielek galerii lub ich pracownic, kuratorek wystaw, autorek artykułów i recenzji. W zasadzie powinniśmy naturalnie zmierzać do demograficznego parytetu, ale tak nie jest. Dlaczego? *cd. str. 30 ►*



Cudawianki olej na płótnie 140 X 200 cm 2016

MŁODYM OKIEM NA POLITYKĘ

Z Kamilem Oździńskim, działaczem społecznym
rozmawia Kinga Wróblewska



foto: Piotr Olczak

Zacznijmy od początku. Kiedy zacząłeś interesować się polityką?

To jest trudne pytanie, bo polityką interesowałem się już od najmłodszych lat. Wiedziałem, kto jest premierem, prezydentem, kojarzyłem poszczególnych ministrów. Ale myślę, że decyzja o włączeniu się do polityki przyszła po 2014 roku, kiedy Platforma po prostu nie radziła sobie ze sprawowaniem władzy w Polsce. Od tego czasu coraz baczniej przyglądałem się sytuacji w kraju.

Co w Twoim przypadku było bezpośrednią przyczyną zaangażowania się w politykę?

Obserwowana przeze mnie niemoc Platformy Obywatelskiej w sprawowaniu władzy w Polsce. Najbardziej dostrzegałem ją, gdy premierem była pani Ewa Kopacz. Później wybory prezydenckie w 2015; Bronisław Komorowski nie był najgorszym prezydentem, ale nie potrafił wyeksponować swoich sukcesów. Uważałem, że wybory wygra z marszu w pierwszej turze. Tak się niestety nie stało. Prezydentem został Andrzej Duda. Widmo przejęcia władzy przez prawicę było nieuniknione. Nadszedł czerwiec 2015, kongres NowoczesnejPL. Postanowiłem pójść i zaufać Ryszardowi Petru. I się nie pomyliłem.

Jakie widzisz szanse na rozwój spo-

czeństwa obywatelskiego, biorąc pod uwagę młode pokolenie?

Młode pokolenie, parafrazując Pawła Kukiza, budzi się. Oczywiście, ruch Kukiz'15 potrafił zmobilizować młodych do partycypacji w życiu społeczno-politycznym, jednakże na skutek słabości tego ruchu młodzi dostrzegają inne partie, takie jak Nowoczesna, i w nich pokładają swe nadzieje.

Myślę, że aktywność młodych ludzi podczas ostatnich protestów, jest dobrym prognostykiem na przyszłość.

Co sądzisz o zainteresowaniu młodych ludzi sytuacją polityczną? ▶

► Od zawsze to zainteresowanie młodych było niskie. Ale warto tu podkreślić fenomen prawicy – potrafili zmobilizować ludzi młodych do aktywności w mediach społecznościowych. Wiesz, „Bóg, Honor i Ojczyzna” – z pozoru fajne hasła, każdy się z nimi zgodzi, ale jeżeli spojrzymy w to głębiej, to widzimy w nich zagrożenie. Od czasów liceum moi znajomi centryści lub liberałowie nie rozmawiali się sytuacją polityczną. Moi rówieśnicy o prawicowych umiłowaniach propagowali swoje przepełnione nienawiścią hasła i niestety przeciągnęli kilka nieświadomych osób na swoją stronę.

Ten rok przyniósł przełom; młodzi Polacy zaczęli się interesować tym, co się wokół nich dzieje od momentu zamachu PiS-u na praworządność. Ich liczba i obecność na manifestacjach daje nadzieję, że w końcu zaczną interesować się otaczającym ich światem.

Co może zachęcić młodych ludzi do zaangażowania się w życie polityczne? Czy jest na to jakaś szansa?

Politycy muszą się bardziej zainteresować młodymi. Mówić do nich prostym, czytelnym językiem, bez ściemy. Politycy muszą wziąć przykład z Jurka Owsiaaka; on jedzie prostym przekazem, przez co dociera do młodych. Młodzi muszą widzieć, że mają w politykach sprzymierzeńców, a nie represjonistów, którzy nakładają na nich tylko nowe zobowiązania. Klasa polityczna w Polsce musi iść z duchem czasu, nie wracać do PRL, tylko kreślić wizję nowoczesnej Polski, Polski otwartej na każdego i będącej dla każdego domem.

Ile czasu Twoim zdaniem musi minąć, by polska scena polityczna została przejęta przez młode pokolenie?

Chciałbym, aby to się stało zaraz. (śmiech) Młodzi mają dość posłów pokroju pana Kaczyńskiego, który całe swoje życie oparł na polityce i nie zna realnego życia, czy chociażby Piotrowicz, komunistyczny prokurator, który teraz sobie wyciera twarz praworządnością, a tak naprawdę drzemie w nim jeszcze PRL. Mam nadzieję, że to co się teraz dzieje, ten bunt Polaków spowoduje, że następna kadencja polskiego parlamentu przyniesie pokoleniową zmianę. Mamy wielu młodych wspaniałych polityków, jak Kamila Gasiuk-Pihowicz, Adam Szłapka, Monika Rosa, Witold Zembaczyński, czy Adam Kądziera, który wykonuje fantastyczną pracę jako przewodniczący Forum Młodych Nowoczesnych, do których mam tę przyjemność należeć.

Przy okazji zachęcam młodych czytelników do czynnego zaangażowania się w politykę.

Jakieś plany polityczne na najbliższą przyszłość? Może wybory samorządowe?

Do wyborów samorządowych jest niecałe półtora roku, ale widzę, że na moim Ursynowie potrzeba młodej krwi, więc nie wykluczam startu. A kto wie, może spróbuję sił w wyborach parlamentarnych. Obecnie jestem aktywny w kole ursynowskim, gdzie przygotowujemy strategię rozwoju dla naszej dzielnicy. Biorę udział w akcji Mapa Potrzeb, w manifestacjach, ale też jestem dość aktywny na Twitterze.

cd. str. 28 ► Faktycznie, proporcje się dość mocno odwróciły. Również się nad tym zjawiskiem zastanawiałam. Wśród poważnych kolekcjonerów chyba więcej jest mężczyzn, natomiast właścicielkami galerii są głównie kobiety.

Może mężczyźni mają bardziej pragmatyczne podejście i wolą zajmować się czymś, co przynosi realne profity, natomiast kobiety mają teraz czas na twórczą ekspresję, na artystyczną wypowiedź, której kiedyś nie miały. Myślę, że ma to przyczynę w ogólnej tendencji. Równie mało jest teraz poetów. Wynika to z tego, że kiedyś zawody artystyczne kojarzyły się z intelektualną elitą. Wykonujący je byli szanowani bez względu na status ekonomiczny. Teraz mogą być postrzegani jako życiowi nieudacznicy, którzy uciekają w sztukę. Myślę, że wielu mężczyzn nie chce pełnić takiej roli. Wielu moich znajomych przekwalifikowało się. Nie chcą być biedakami pozbawionymi szacunku. Być może kobiety także są teraz inne. Są twórcze, ambitne i dlatego dominują w artystycznym środowisku.

ozwolisz, że poruszę temat egzystencjalny i w codziennym życiu przemilczany. O co może chodzić w życiu „TAKIEJ POLCE” jak ty?

O to chyba podchwytliwe pytanie... Za „TAKĄ Polką” kryją się moje eksperymenty modowe, które prowadzę wraz z Ewą Sulek, historyczką sztuki, kuratorką i moją bliską koleżanką. Robimy to w ramach odrywania się od sztuki przez duże „S”, wykorzystując przede wszystkim naszą wyobraźnię. Projektujemy i szyjemy ciuchy dla kobiet. Robimy to „po godzinach”, więc nasza marka potrzebuje czasu by urosnąć. Ale rozwijamy się. A w życiu takiej Polki chodzi o spełnianie się, samorealizację w działaniach kreatywnych oraz poszukiwanie własnej drogi życiowej.

Jeżeli wierzyć przekazowi tej waszej strony modowej, to jesteś: odważna, bezkompromisowa, zabawna, elegancka, pewna siebie, oryginalna, seksowna, wyrafinowana, pociągająca. To powiedz, czego jeszcze potrzebujesz do szczęścia?

Dla mnie brzmi to jak opis ideału, którym chciałabym być... Postrzegam się jako osobę pełną wątpliwości, którą niekiedy targają sprzeczne emocje i pomysły. Fajnie byłoby wzmocnić u siebie pewne cechy, jak np. pewność siebie. Byłabym bardzo szczęśliwa, gdybym jeszcze przez wiele lat odnajdywała w sobie zapał i pragnienie tworzenia. Na przyszłość fajnie byłoby wyjść ze sztuką poza granice kraju, częściej podróżować i mieć również udane życie prywatne... Staram się łapać szczęście w drobnych przyjemnościach, a nie w wielkich oczekiwaniach. Mam poczucie, że coraz lepiej mi to wychodzi.

LANA DEL REY I JEJ ŻĄDZA ŻYCIA

Kraków Live Festival

Michał Szkaradek

18-19 sierpnia - jak co roku o tej porze - populacja Krakowa wzrosła o kilkadziesiąt tysięcy osób, które przyjechały do stolicy Małopolski na Kraków Live Festival. Impreza odbyła się w Muzeum Lotnictwa Polskiego i można przyjąć, że zamykała letni sezon festiwalowy. Jej organizatorem, podobnie jak Orange Warsaw Festival i Open'era, jest Fundacja Alter Art.

Mimo że koncerty rozpoczynały się w piątek po południu, rozentuzjasmowany tłum zgromadził się przed wejściem na teren festiwalu już w godzinach porannych. Organizacji nie można było praktycznie niczego zarzucić – zadbano niemal o każdy szczegół, łącznie z parkingiem, polem namiotowym, gastronomią, miejscem dla niepełnosprawnych i opieką medyczną, a także Kids Zone.

Z dwóch scen jedna - bardziej kameralna - otrzymała zadanie, co okazało się zbawienne podczas drugiego, deszczowego dnia.

Tegoroczną edycję imprezy otworzyła debiutująca w Polsce Birdy z wywierającymi ogromne wrażenie „Running Up The Hill” i „Growing Pains”. Amerykański raper i piosenkarz

Travis Scott zapadł w pamięć zaproszeniem na scenę niepełnosprawnego Adama.

Gwiazdą pierwszego dnia była rockowa i energetyczna Ellie Goulding z piosenkami m.in. z najnowszego albumu „Delirium”. Kulminacyjnymi momentami jej występu były z pewnością okraszone efektami specjalnymi wykonania utworów „Figure 8”, oraz znanego z filmu „50 twarzy Greya” „Love me like you do”.

Jak się okazało, część fanów przyjechała specjalnie dla brytyjskiego indierockowego zespołu Alt-J. Iga z Radomia przyznała, że kupiła karnet, gdy nieznaną był jeszcze cały line up.

Drugiego dnia dosłownie rozgoniła deszczowe chmury charyzmatyczna Lana Del Rey. Artystka wystąpiła w Krakowie niecały miesiąc po premierze płyty „Lust for life”, ale wykonała także swoje największe hity, jak „Music To Watch Boys To”, „Blue Jeans”, „Born to die”, czy „Video games”, oraz piosenki z krążka „Ultraviolence”. W typowym dla siebie stylu dała się ponieść entuzjazmowi publiczności – podchodziła do barierki, rozmawiała z fanami, pozowała do zdjęć.

Kolejna edycja imprezy już za rok.



fot. Fundacja Alter Art

CHORWACJA

ŻEGLARSKIE ELDORADO

Anna Lewicka



Chorwacja to zapierające dech w piersiach widoki z błękitnymi wodami Morza Adriatyckiego w tle, jedna z najdłuższych linii brzegowych w Europie i przeszło 1200 wysp, z których część pozostaje niezamieszkała. To także znakomity dla turystów ciepły klimat, w którym świetnie czują się słodkie winogrona i soczyste figi. Trudno uwierzyć, że powierzchnia tego kraju jest mniejsza od powierzchni Czech, Łotwy czy Gruzji.

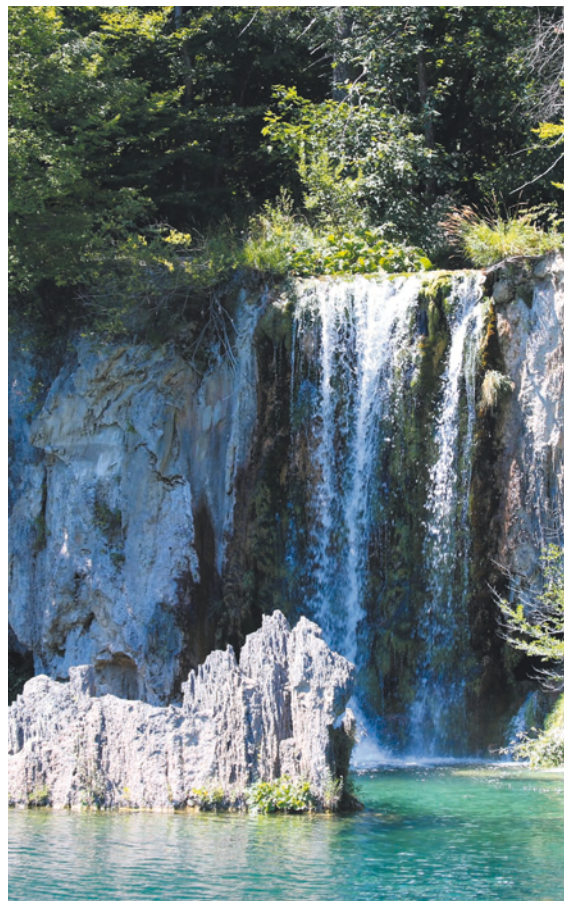
Dlaczego warto się tam wybrać? Zdaniem wielu żeglarzy to tam znajduje się żeglarskie Eldorado. Rozsiane po całym wybrzeżu świetnie przygotowane mariny oraz cudowna i przewidywalna pogoda od maja do września. Największym dylematem planującego podróż w te rejony pozostaje to, czy przyjechać z własną łódką, czy wybrać opcję zorganizowanego rejsu? Ceny wynajmu łodzi nie są najniższe, a naturalnie wzrastają, jeśli zdecydujemy się na wynajęcie sternika. Osobom, które są początkującymi żeglarzami, polecamy spokojne i krystaliczne wody wysp Kornati – idealne dla spływów kajakowych. Doświadczonym żeglarzom polecam północ Dalmacji. Podczas rejsów możemy spotkać delfiny, które umilą nam czas, towarzysząc naszej łodzi w podróży przez błękitne morze.

Chorwacja oprócz sportów wodnych, zabawkowych miast takich jak Trogir, Dubrownik czy Split, oferuje również interesującą kuchnię. Niekwestionowanym numerem jeden na wybrzeżu są owoce morza, ponieważ wody Adriatyku są jednymi z najczystszych. Płynąc łódką, przy brzegu możemy spotkać punkty sprzedaży m.in. świeżych małży. Kuchnia chorwacka ze względu na bogatą historię kraju to tak naprawdę mieszanka różnych wpływów kulturowych. Znajdziemy tu tradycje kulinarne włoskie, greckie, węgierskie, czy tureckie. W głębi kraju możemy zasmakować dań mięsnych, np. gulaszu. A na deser podniebienie osłodziemy rożatą, baklavą lub lodami. Ceny w restauracjach są zbliżone do cen krajów z południa Europy.

Miłośnicy alkoholu także nie powinni narzekać. Znajdziemy tu bogaty wybór win, których produkcja z roku na rok jest coraz większa, oraz całkiem smaczne piwa. Z mocniejszych trunków najbardziej znane są: šljivovica, maraschino, grappa oraz biska.

Osobom, które szukają czegoś poza pływaniem i plażowaniem, można polecić Park Narodowy Krka i Plitwickie Jeziora.

Ten pierwszy zwiedzimy, korzystając ze specjalnie przygotowanych drewnianych



kładek ułożonych nad krystalicznie czystymi wodami. Wokół bujna zieleń, wąwozy wrzynające się w wapienne skały i liczne wodospady wzbudzające okrzyki zachwytu. Malownicza przyroda motywuje do dalszej wędrówki, a ciszę mąci jedynie od czasu do czasu szum wodospadu.

Narodowy Park Plitwickie Jeziora ma do zaoferowania 16 jezior oraz 92 wodospady. Trasa jest zdecydowanie dłuższa od Wodospadów Krka, różni się krajobrazami, a akweny zasilane podziemnymi źródłami prowadzą coraz niżej i niżej, aż do jeziora Kozjak. Symbolem parku jest niedźwiedź brunatny, a rzadkie gatunki, czasem endemiczne flory i fauny przyciągają turystów i fanów przyrody z całego świata. Jeśli chcemy odpocząć od zgiełku turystów, powinniśmy wybrać się na wycieczkę wczesnym rankiem lub wieczorem.

Chorwacja zachwyci także miłośników „Gry o Tron” odnajdujących tu miejsca znane z ekranu, jak np. Królewską Przystań.



foto: Anna Lewicka

ROBERT KUBICA STOICKIM WOJOWNIKIEM

Maciej Milczanowski

Rajd Ronde di Andora, 2011 rok, Skoda Fabia S2000 prowadzona przez polskiego kierowcę Roberta Kubicę, (z pilotem Jakubem Bergerem) na jednym z zakrętów odrywa się od nawierzchni drogi, obraca o 180 stopni i uderza w barierę. Ta pęka i jej fragment wbija się w samochód miażdżąc doń kierowcy, łamiąc mu przedramię. Kubica doznaje ciężkich obrażeń, ma też połamaną nogę i krwotok wewnętrzny. Lekarze walczą o jego życie, potem o uratowanie ręki, której amputację poważnie rozpatrują. Kolejne lata spędzi przechodząc 18 poważnych operacji i zabiegów korekcyjnych, przeplatanych ciężką rehabilitacją, zmagając się nie tylko z problemami natury fizycznej, ale też psychicznej grożącymi depresją.

46 lat wcześniej, 9 września 1965 roku młody pilot USNavy James Stockdale w swoim A-4 Skyhawk dokonuje jednego z licznych lotów bojowych w czasie wojny wietnamskiej. Samolot Stockdale'a zostaje zestrzelony a on sam trafia do niewoli w Hanoi. Kolejne siedem i pół roku spędzi w okrutnych warunkach w obozie jenieckim Hòa Lò, torturowany i poniżany przez Wietnamczyków. Sytuacja większości amerykańskich jeńców wojennych była bardzo ponura.

Co łączy obu tych ludzi oprócz ich zamiłowania do adrenaliny? Wbrew pozorom znacznie więcej niż mogłoby się wydawać.

Kubica przed wypadkiem realizował wspaniałą karierę kierowcy wyścigowego (sporażadnie rajdowego) który osiągnął wierzchołek kariery jakim jest Formuła 1. W pięciu sezonach F1, 12 razy stanął na podium, w tym odnosząc jedno zwycięstwo i zdobywając jedno pole position. W 2010 roku w jednym z salonów Ferrari w Rzymie zupełnie poważnie dyskutowałem

z Włochami o plotkach łączących polskiego kierowcę z zespołem Scuderii.

Ale żeby dojść na ten szczyt przeżył wiele rozczarowań w trakcie swojej kariery w niższych kategoriach wyścigowych, poczynając od kartingu. Miał też wiele wypadków i kontuzji, które poważnie go doświadczyły. Jako kierowca z kraju, w którym nie ma niemal żadnych tradycji związanej z wyścigami samochodowymi oraz bez wsparcia wielkich koncernów, wspinał się na kolejne szczeble kariery tylko dzięki własnemu talentowi. Niczego nie dostał za darmo. Oprócz tego, że stał się wyjątkowym kierowcą, to wszystko hartowało też jego charakter. Uczyło pokory do życia, ale też nieustępliwości; cierpliwości, ale i agresji w chwilach gdy to było konieczne.

Te wszystkie cechy przynależą do tzw. paradoksu Stockdale'a, który został określony na podstawie doświadczeń pilota USNavy w niewoli wietnamskiej. Paradoks ten wynika z filozofii stoickiej, która stała się dla niego ostatnią deską ratunku, ale która ukształtowała jego sposób na przetrwanie. Paradoks ten polega na dwóch pozornie sprzecznych ze sobą zasadach:

1. Niezmiennie wierzyć w sukces końcowy (ocalenie);
2. Przyjąć z pełną świadomością najbardziej brutalną prawdę i nie mieć złudzeń co do swojego położenia.

Filozofii uczymy się nie tylko w szkole i z książek. Uczy nas jej życie o ile potrafimy wyciągać właściwe wnioski. Nie wiem czy Kubica słyszał o tym paradoksie, ale w udzielanych wywiadach po wypadku wielokrotnie dawał świadectwo sposobu myślenia zbliżonego do stoicyzmu. Był w pełni świadomy jak trudne jest jego położenie, nie fantazjo-

wał o szybkim powrocie do F1 wzorem Niki Laudy, który po strasliwym wypadku podczas Grand Prix Niemiec na torze Nürburgring w 1976 roku, wrócił do ścigania już po 6 tygodniach. Jego sytuacja była zupełnie inna.

Jedyne co mógł powiedzieć w pierwszych oświadczeniach to to, że bardzo żałuje tego co się stało. O wracaniu do F1 nie było mowy. To nie były tylko komunikaty dla publiki. Wypowiedzi te świadczyły o tym, że starał się za wszelką cenę utrzymać równowagę psychiczną, dla której nie mogło być nic bardziej zgubnego niż marzenia o szybkim wyzdrowieniu i wskoczeniu do kokpitu bolidu Renault R31 w 2011 roku.

Kubica powziął także stanowcze postanowienie o tym, że jeśli wróci kiedykolwiek do paddocku F1 to tylko w kasku kierowcy. Mówił też wielokrotnie, że nie może oglądać wyścigów F1. Zdawał sobie sprawę, że pojawienie się tam w czasie, gdy nie będzie gotowy do ścigania się może go złamać psychicznie.

Realizował się za to w rajdach. Zawsze ciągnęło go do tego sportu, choć traktował go raczej jako odskocznik od wyścigów. Jego ograniczenia fizyczne, ale i przyjęte założenia sprawiały, że rajdy traktował jako etap w budowaniu swojej kondycji fizycznej i psychicznej. Udowadniał też (przede wszystkim sobie), że kiedyś, drzwi do F1 jeszcze mogą się otworzyć.

Koncentracja na codziennych sprawach i wiara w końcowy (odległy) sukces była motorem do codziennego stawiania kolejnych małych kroczków.

Gdy zapytano Stockdale'a jak ginęli jego współwięźniowie w niewoli w Hòa Lò, odpowiadał że umierali z powodu „złamanych serc”. Wierzyli, że uratuje ich nadzieja – nadzieja na szybkie ocalenie,



fol. Flickr

może już w najbliższe święto dziękczynienia, może na Boże Narodzenie, może Wielkanoc... każda z tych dat była dla nich gigantycznym zawodem i stopniowo wpadali oni w depresję. Stanów depresyjnych nie uniknęli oczywiście ani Stockdale ani Kubica, ale byli w stanie koncentrować się na codziennych czynnościach widząc w nich sens określany przez odległy, ale mający nastąpić (kiedyś) sukces. Ta codzienna siła była paliwem, które przeprowadziło ich przez otchłań.

Stockdale został zwolniony z niewoli 12 lutego 1973.

6 czerwca 2017, Kubica wrócił do paddocku F1 z kaskiem na głowie i wziął udział w testach na torze w Walencji bolidem Lotus E20 z sezonu 2012. 2 sierpnia przejechał kosmiczne 142 okrążenia modelem Renault z aktualnego sezonu - R.S.17, podczas oficjalnych testów na torze Hungaroring na Węgrzech. Mimo, że w czasie takich testów sprawdza się różne ustawienia bolidów, toteż porównania nie są w pełni zasadne, to jednak fakt, że po ponad 6 latach i tak dramatycznych perypetiach, Kubica pokonał w nich bezpośrednio obu kierowców Toro Rosso i jechał tempem kierowców etatowych z kwalifikacji do GP, jest fantastyczny. Ale nie jest to cud, tylko efekt ciężkiej pracy i niezwykłego charakteru Kubicy.

Paradoks Stockdale jest też paradoksem Kubicy. Dziś nie mówimy czy Kubica wróci do F1, tylko kiedy. Ja stawiam na wrześć czyli po ukazaniu się już tego numeru Naszego Czasopisma.

DRUKARNIA

FOLDRUK FOLION SP.J.

ul. Poezji 19, 04-994 Warszawa

e-mail: adam@foldruk.pl

www.foldruk.pl

tel. (+48) 22 872 00 54

tel./fax: (+48) 22 872 05 73

tel. kom.: 0 502 223 534

DRUKARNIA



FOLDRUK-FOLION



Świadczymy usługi w zakresie druku offsetowego, sitowego oraz wielkoformatowego. Posiadamy również własną introligatornię.

Oferujemy kompleksową obsługę firm w materiały POS.

Swoim Klientom oferujemy szeroką ofertę usług, wieloletnie doświadczenie oraz wysoką jakość produktów.

Drukujemy:

- broszury
- foldery
- katalogi
- plakaty
- opakowania
- teczki
- materiały POS
- wizytówki
- papiery firmowe

